Nr. 204. Lwów. — Środa dnia 7 września. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumerata datować może od każdego dnia, ale kończyć się winna z końcem bądź miesiąca, bądź kwartału, bądź półrocza, bądź roku. Pp. prenumeratorowie raczą przeto chcieć nadsyłaną kwotę w ten sposób, aby wystarczyła równo po koniec któregokolwiek z powyżej wskazanych terminów.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenumer. we Lwowie przyjmują: Trafika p. J. Ważnego, przy ul. Czarnieckiego l. 2. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika. l. 21.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45

Dziś: Reginy P.
Jutro: Narodzenie N. P. M.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 32·0
Zachód „ 6 „ 22·0

Długość dnia g. 12 m. 50·0
Ubyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Z wiedeńskich kół dyplomatycznych odzywają się głosy nadziei, że zjazd cara z cesarzem Wilhelmem może jeszcze przyjdzie do skutku. Te właśnie głosy i ostatnie wystąpienia dzienników niemieckich, czerpiących natchnienie z kanclerskiego urzędu, rzucają na sytuację dość silne światło. Okazuje się, że tego zjazdu równie gorąco życzono sobie w Wiedniu jak w Berlinie, a to dla tego, że się po nim spodziewano ważnych zmian na korzyść ogólnego pokoju. Gdy przyjście zjazdu do skutku uważano prawie za rzecz pewną, wtedy dla niedrażnienia opinji publicznej sądzącej o wypadkach powierzchownie i niezmiernie czułej na reputację austro-niemieckiego związku, odmawiano temu zjazdowi znaczenia politycznego, przyznawano mu tylko charakter kurtoazji i nawet wiadomość, że ks. Bismark zamówił sobie mieszkanie w Szczecinie wytłómaczono tem, iż kanclerz chce wziąć udział w manewrach. Taka zupełna negacja znaczenia szczecińskiego zjazdu, zamiast uspokoić opinję publiczną co do postawy Niemiec względem sprawy bułgarskiej a tem samem i względem austro-niemieckiego związku, zaniepokoiła ją jeszcze bardziej. Wtedy dyskretnie podniesiono rąbek zasłony, przykrywającej prawdę: w prowincjalnym półurzędowym dzienniku, w berneńskiej *Morgen Post*, zamieszczono komunikat, przedstawiający rzecz bardzo rozumnie. Powiedziano w tem piśmie: „Jest to nader nierozsądnie mniemać, że austro-niemiecki związek wyklucza dobre stosunki z Rosją bądź Austrji, bądź Niemiec, bądź obu tych państw razem. Ów związek jest niezachwianą podwaliną stosunków austro-niemieckich, a dążeniem jego powinno być przyciąganie do siebie innych mocarstw, zwłaszcza Rosji, której ścisłe spojenie z dwoma cesarstwami jest najlepszą gwarancją pokoju.

„Dla tego to czynione w tej mierze usiłowania ks. Bismarka nietylko nie wzbudzają żadnych obaw w Wiedniu, lecz owszem są bardzo życzliwie widziane i popierane starannie. Daremnemi się okazały usiłowania przywrócenia trójcesarskiego porozumienia, ale podobno mądrości niemieckiego kanclerza będziemy zawdzięczali to, że ponownie zostanie stwierdzona wspólność interesów. Byłoby tedy do życzenia, by zarówno w Austrji jak w Niemczech opinja publiczna niezachwianie wierzyła w to, iż droga polityki berlińskiej biegnie równolegle z drogą polityki wiedeńskiej i że w żadnej z tych stolic nie będzie przedsięwzięte nic takiego, coby nie było pierwej omówione i postanowione wspólnie“.

Widzimy tedy, jak wiele liczono na zjazd szczeciński i jak ważnych skutków odeń się spodziewano. Zrozumiałym następnie się staje gniew prasy niemieckiej, że i tym razem zawiodła „mądrość niemieckiego kanclerza“, a w gniewie tym owa prasa wypowiada zdania, które jeszcze dosadniej określają niezmierną doniosłość zmian, któreby nastąpiły, gdyby zjazd szczeciński przyszedł do skutku.

Z tych gniewnych głosów pierwsze miejsce należy dać artykułowi *Gazety Kolońskiej*, streszczonemu przez nas wczoraj według telegraficznej relacji. Jest to tak ważny artykuł, że tu do niego znów wrócić trzeba.

Skonstatowawszy, że doświadczenia lat ubiegłych wcale nie zachęcają Niemiec do komitywy z Rosją, która pod wpływem zakorzenionej w społeczeństwie rosyjskiem nienawiści do Niemiec nie daje się żadną miarą sprowadzić ze zgubnej drogi, a jak dalece zgubnej, o tem kiedyś będą musiały Niemcy przekonać carat mieczem; skonstatowawszy następnie, że car — człowiek głęboko przejęty wielkością swego monarszego posłannictwa i dla tego niełatwo się poddający panslawistycznym prądom, ale ostatecznie „zapowietrzony“ panslawizmem i mało obznajomiony ze stosunkami międzynarodowymi — że ten car w końcu ulegnie prądowi antiniemieckiemu i na miejscu p. Giersa postawi jakąś panslawistyczną „figurę“; skonstatowawszy wreszcie, że Rosja nigdy się nie zadowalnia największemi możliwemi koncesjami, lecz zawsze żąda, aby dawszy jej *a* i *b*, dano następnie całe abecadło aż do *z*; skonstatowawszy to wszystko, *Gazeta Kolońska* zapytuje, jakież to jest abecadło? — i tak odpowiada:

„Ani wypędzenie z Bułgarji Koburga, ani posłanie tam pełnomocników rosyjskiego i tureckiego nie zadowolnią caratu. On dąży do przywrócenia najdawniejszego stanu, t. j. tego, żeby bułgarskie i rumelijskie wojska były pod komendą rosyjskich oficerów i żeby w Sofji zamiast księcia siedział jakiś satrapa rodem z Mingrelji lub Imerecji. Tego carat domagać się musi jako ekwiwalentu za 100 tysięcy zabitych rosyjskich żołnierzy podczas wojny tureckiej i za wydane miljardy, a domagać się tego musi ze względu na opinję publiczną, która się niczem mniejszem nie zadowolni“.

Czy takie abecadło mogłyby dać Niemcy caratowi. *Gaz. Kolońska* nie mówi, tylko stawia pytanie: „Jeśliby to wszystko pozyskała Rosja, to czy przez to nie narazilibyśmy tak niezmiernie ważnej przyjaźni austro-niemieckiej?“

W końcu mówi ten dziennik: „Ks. Bismark najlepiej wie jak daleko wolno mu się posunąć, ale jesteśmy przekonani, że nie przyniesie to nam żadnej korzyści gdybyśmy nawet dali wszystko, czego Rosja zapragnie. Szkoda nawet zachodów, bo carat oficjalny zawsze party będzie gwałtownie przez opinję publiczną do sojuszu z Francją, a przeciw temu prądowi nawet samodzierżca długo opierać się nie zdoła“.

W ślad za *Gaz. Kolońską* z podobnemi zdaniami wystąpił drugi półurzędowy dziennik, mianowicie *Post*, dowodząc, że związek austro-niemiecki jest teraz osią, około której obraca się cała europejska polityka. Możemy dodać, że jeśli zjazd szczeciński do skutku nie przyjdzie, co będzie dowodem silnego znaczenia w Rosji panslawistów, to ów związek austro-niemiecki będzie j e d y n ą osią europejskiej polityki. Powiedziano już niezliczoną ilość razy, że stosunek austro-niemiecki nie grozi Rosji, owszem, są starania o wciągnięcie doń caratu, lecz jeśli ta absorbcja się nie powiedzie, toć z tego wynika, że Rosja nie otrzyma ani *a*, ani *b*, czyli, że na porozumienie austro-niemieckie będzie mogła z całą słusznością patrzeć jako na wrogi sobie związek. Wszakże z przytoczonych wyżej głosów niemieckich wynika wyraźnie groźba, że „kto nie z nami, przeciw temu my“.

Od czasu gdy Francja zaczęła w sposób wcale niedystyngowany i niezawsze licujący z honorem narodowym zaskarbiać sobie przyjaźń rosyjską, odtąd zyskała ona przynajmniej o tyle, że wprowadzaną bywa w rachubę we wszystkich tych kombinacjach politycznych, które się układają na tle przypuszczalnej kiedyś wojny między Rosją a Austrją i Niemcami. Do niedawna nie liczono się z Francją wcale; dzisiaj zaś uwzględnia się ją o tyle, o ile przypuszczać wypada, że Rosja, znalazłszy się w kłopotach, mogłaby skorzystać z uległości Francji i zniewolić ją do wywołania dywersji na zachodnich granicach cesarstwa niemieckiego. Z tego też powodu każdy przezorny polityk bacznie się zastanawia nad militarną wartością armji francuskiej i zbiera skrzętnie wszystkie promyki światła, jakie gdziekolwiek się pojawią, a oświecają stan tej armji. Myśmy już takich kilka zebrali, a wszystkie one malowały ją w ponurych barwach. Dzisiaj mamy do zapisania nowy, a zajmujący przyczynek.

Mianowicie *Avenir militaire* roztrząsa w artykule p. n. „Kwestja kartoflowa“ — ubóstwo kuchni żołnierskiej we Francji i szczupłość oficerskiej gaży. Pół klgrma ziemniaków kosztuje w Niemczech 2 ct., powiada *Avenir* — we Francji zaś 10 do 16 centymów, wypadałoby więc chyba żywić francuzkich żołnierzy niemieckiemi kartoflami, aby zapobiedz niedostatkowi, nie istniejącemu oczywiście w oficjalnych relacjach. Ba, kiedy to znowu obraza francuskiego majestatu! Lepiej tedy zginąć z głodu bez francuskich kartofli, jak nasycić się niemieckiemi! I wykazuje dalej, że żołnierze mrą niemal z głodu.

W sposób pełen gorzkiej ironji przedstawia następnie *Avenir* zadziwiająco szczupłą gażę, żyjących „po spartańsku“ oficerów niższego rzędu i podoficerów francuskich. Podoficerowie otrzymali wprawdzie teraz nowy piękny mundur, ale co im z niego — bez kartofli?! Jakąż wartość pożywną przedstawia dla nich n. p. taki „kotlet II klasy“, śledź i muszle morskie, jako łakocie?

Kapitan I klasy przy piechocie, ma 285 fr. miesięcznej płacy, z czego ma uiścić przedewszystkiem miesięczną wkładkę w *Cercle militaire* i wiele innych czysto wojskowych wydatków. Mundur jego musi być zawsze elegancki i świeży na wieczorach u p. prefekta, na pogrzebach senatorskich (nb. zazwyczaj w czasie największej ulewy), podczas przyjęcia deputowanych i akademików itd. To, co kapitanowi popozostanie po zrównaniu niezbędnych ze względu na jego stanowisko wydatków, może on obrócić na utrzymanie rodziny, jeśli ją posiada. Nie jestto zaś rzeczą tak łatwą, skoro się zważy, iż kapitan musi z własnej kieszeni odpowiadać także za błędy zarządu i swego rachmistrza.

Jeden z oficerów a współpracowników *Avenir militaire*, zestawia bardzo zajmującą statystykę tych wydatków, które oficer łożyć musi na kształcenie się, egzamina, umundurowanie, zbroję, konia i t. d. Sens moralny tej statystyki jest taki, iż oficer pomiędzy 22 i 45 rokiem życia stoi pod względem faktycznych dochodów na równi z... listonoszem.

Avenir uważa jeszcze i to za sąd zbyt optymistyczny, bo ciągła zmiana uniformów, co — jak wiadomo — jest u francuzkich ministrów wojny najulubieńszem sposobem zadokumentowania władzy, dalej manewry i inne niby wojenne igrzyska, są powodem, że oficer francuzki *de facto* ma dochody . drożnika (cantonnier).

Francuski budżet wojskowy.

W *Journal des Débats* pojawił się artykuł generała Cosseron de Villenoisy o francuskim budżecie wojskowym, pełen zajmujących i pouczających dat i uwag.

Przedewszystkiem konstatuje autor, że procent od wydatków ogólnych przeznaczony na armję nie zmienił się prawie od czasów Restauracji.

Dowodzi tego następująca tabliczka:

Rok	Ogólne wydatki	Koszta armji
1816	839 miljonów	180 miljonów
1841	1188 „	251½ „
1876	2570½ „	500 „
1887	2957½ „	556 „

Przeciętnie więc absorbuje obrona kraju stale ⅕ część ogólnych wydatków.

Generał krytykuje następnie surowo złą gospodarkę, jaką prowadzono z olbrzymiemi sumami przeznaczonemi na zrestaurowanie środków obrony po r. 1870/1, a wyraziwszy swe ubolewanie z powodu braku wszelkiej kontroli nad wspomnianemi sumami, zwraca się do nieproporcjonalnego stosunku, jaki istnieje pomiędzy oficjalnie podawaną siłą wojska czynnego, a rzeczywistą liczbą żołnierzy francuskich, stojących pod bronią. Wedle rozporządzenia wydanego w r. 1875 celem utworzenia nowych kadr i kreowania 12 nowych pułków piechoty, a 6 konnicy, powinnaby czynna armja francuska liczyć 525.711 ludzi. Doświadczenia lat ostatnich wykazują jednak, że od tej cyfry odtrącić z góry należy 20.000 jako umarłych, chorych lub urlopowanych. Ale suma przeznaczona w budżecie na armję nie wystarcza nawet na utrzymanie 505.000 ludzi. Przekonano się o tem w r. 1883, gdy budżet armji podwyższonym został o 15 miljonów.

Owóż autor sądzi, że skoro na r. 1888 nie podwyższono znowu wojennego budżetu, to staje się rzeczą wprost niezrozumiałą, po co generał Ferron utworzył nowe pułki. Tworzenie kadr kosztuje przecie dużo pieniędzy; owóż aby uzyskać potrzebne na to środki, musi minister wojny pomagać sobie urlopowaniem żołnierzy itp. sztuczkami, które znacznie obniżają prezencyjny stan armji. Skutkiem tego musi też ów stan zmniejszyć się mimo zwiększonej liczby pułków.

W projekcie budżetowym podaje jenerał Ferron liczbę wojska czynnego na rok 1888 na 465.588 ludzi, co w porównaniu z tak zwaną „oficjalną“ cyfrą 525.711 równa się już ubytkowi o 60.000 ludzi. Ale i ta cyfra — powiada autor — jest fałszywa. Pomijając bowiem już to, że w obrachunku budżetowym, gdzie 406.659 ludzi przypada na Francję, 47.223 na Algier, a 11.706 na Tunis, nie ma wcale wzmianki o wojskach okupacyjnych w Tonkinie, Annamie i Kochinchinie, a przecież i one muszą być utrzymywane przez budżet wojskowy, — to nie wciągnięto w rachubę przedewszystkiem kosztów tworzenia nowych kadr i nowych pułków. Jenerałowi Ferronowi nie pozostaje tedy nic innego, jak tylko całe szeregi urlopować, aby jako tako wystarczyła suma przez Izby przyzwolona. Zmusza go zaś do tego jeszcze bardziej ta okoliczność, że w czterech pierwszych miesiącach roku bieżącego skutkiem niepomyślnego stanu stosunków z Niemcami utrzymywał jenerał Boulanger większy kontyngens pod bronią, niż na to budżet pozwalał, bo około 500.000 ludzi. Przez to urósł oczywiście jeszcze bardziej deficyt w budżecie wojskowym, i dla usunięcia niedoborów musiałby jen. Ferron urlopować nie mniej jak 165.000 ludzi, tak iż armja francuska liczyłaby w ostatnim kwartale (urlopy daje się bowiem dopiero po manewrach) zaledwie 300.000 ludzi. To oczywiście być nie może; minister wojny będzie musiał tedy zażądać od Izb znacznego kredytu dodatkowego.

Korespondencje.

Wiedeń 4 września.

(X) Poważne organa czeskie zreflektowały się pod pewnemi względami niemal już zupełnie. Mianowicie co do polityki zagranicznej państwa zajęły to stanowisko, jakie zajmują Polacy, mianowicie, że nie doktryny, mgliste aspiracje, lub sympatje lecz interesa państwa całego jedyną być mogą bussolą, interesa te zaś sprzyjają zarazem rozwojowi narodowości w skład państwa wchodzących. — Również pod względem przymierza stronnictw prawicy zdeklarowały te pisma poważne, że zadanie, znaczenie, potrzebę tego przymierza uznają i stale go Czesi chcą dotrzymywać. Dla jasności pisma te, jak *Politik*, *Hlas Naroda*, dodały kilkakrotnie, że pod temi dwoma względami podzielają zupełnie zapatrywania *Czasu* i *Przeglądu*, będące głosem reprezentacji kraju, a wiedzą, że inne głosy brukowe żadnego nie mają znaczenia.

Wobec takich rezultatów i przeprowadzonej dojrzałej dyskusji, po której nastąpiło w Czechach znaczne uspokojenie umysłów, nie ma żadnej doniosłości, nic nie reprezentuje taki przygodny świstek, jakim jest broszura wydana w Pradze, która rąbie drewnianym pałaszem naokoło i młodoczechów i staroczechów, a wszystkich do opozycji, do polityki w o l n e j r ę k i *à la Reforma* krakowska namawia. Że dzienniki centralistyczne z takiego pamfletu się radują i w nim smakują i poświęcają mu całe szpalty, to naturalne; lecz my tem wcale zajmować się nie potrzebujemy. I my, i Czesi, i każdy kraj ma swoich różnego rodzaju krzykaczy...

Tylko w sprawie rozporządzeń o szkołach średnich jeszcze się po pismach czeskich tłuką zapatrywania bałamutne. Ciągle jeszcze jeżdżą na tej fikcji, jakoby minister Gautsch występował nieprzyjaźnie przeciw narodowości czeskiej, co jest prostym nonsensem; a dalej, jakoby on robił na swoję rękę jakąś politykę, odmienną od polityki całego gabinetu.

Czyliż trzeba przypominać, iż wszystkie zarządzenia ministra Gautscha dzieją się w porozumieniu z hr. Taaffem, że są rozważane i na naradzie ministrów, a nawet przedkładane do aprobaty cesarzowi. Więc insynuacje czeskie nie mają żadnej podstawy; zarządzenia szkolne wynikają z zasad, z systemu, który minister Gautsch w Radzie państwa rozwijał, są one zwrócone nie przeciw Czechom, ale dotyczą rzeczy, gdziekolwiek ona się znajduje i czy Czechów, czy Niemców dotyka.

Walka zatem przeciw temu ministrowi, oparta na insynuacjach i na fikcji, że można ją prowadzić jako osobistą, polega na zupełnie fałszywem pojmowaniu rzeczy.

Jak się skończą upały, a zacznie się normalny, parlamentarny ruch, i ta walka wejdzie niewątpliwie na tory możliwe, legalne, lojalne i przyzwoite. Wobec zwrotu rozumnego ze strony Czechów, który klub czeski niezawodnie za swój przyjmie, nie w porę wybrali się ci, którzy na różnych drogach, przez pośrednictwo monachijskiej *Allg. Ztg.* i innych pism starają się pierścień prawicy rozerwać i deklamują o sojuszu Polaków z lewicą itp. Na teraz nie ma potemu potrzeby, ale nie ma i możności. Lewica do żadnych kompromisów nie jest skłonną, ona ciągle grzęźnie w nieprzejednalności. Jak dobrze zaś menery jej ludność w tym kierunku judzą, toż najlepszym dowodem jest to, że Saturn opozycji gotów jest zawsze własne dzieci pożerać, jak to ma miejsce z posłem dr. Russem, który przecież takim wybitnym był członkiem lewicy, a został w y ś w i ę c o n y dlatego, że troszeczkę rozumniej i trzeźwiej chciał brać rzeczy. Jeszcze lewica wcale do rozsądku politycznego nie wróciła; głosy o zmianie składu większości, choćby dobrą wolą natchnione, są zamkami na lodzie, są trutką, na którą Polacy nie mają powodu łapać się. Do lewicy możemy snadnie mówić *wir koennen warten*; może to mówić i rząd i całe państwo.

Mówiłem tu w tych dniach z kilku naszymi obywatelami i posłami, rolnikami. Narzekali oni na targi zbożowe i wykrywali, że na nich tylko spekulanci sztuczną utrzymują atmosferę, że bez tych targów ceny i stosunki handlowe łatwiej i bezpieczniej dla rolników by się regulowały. Jest w tem wiele prawdy, lecz z drugiej strony, skoro targi są, skoro są uznane, skoro sprawozdanie urzędowe o stanie zbiorów itd. tylko na nich podane zostają do wiadomości ogółu; to byłoby zdaje się lepiej, gdyby rolnicy starali się przeciw działać na nich, wyraźnie stawiać odrębność interesów spekulacji giełdy zbożowej i spekulantów — handlarzy od interesu rolników. Ci ostatni powinniby może więcej dbać

---

1)

Świetne małżeństwo.

NOWELA

przez

Ludwika Halévy.

23 listopada 4 po południu.

Dziś o dziesiątej z rana, w chwili gdym walczyła z trudnościami 25 sonaty Beethovena, drzwi się otworzyły i weszła... mama! Mama o tej porze na nogach, ubrana od stóp do głów, i nie dość na tem, ubrana w kapelusz i mantylkę.

Od czasu jak żyję, nie przypominam sobie, abym ją widziała kiedy o dziesiątej z rana. Przecież nie zdarzyło jej się nigdy trafić na pierwszą część sumy u św. Klotyldy. Mówiła nawet niedawno do księdza Pantal:

— Nasza religja, kochany proboszczu, jest niezawodnie doskonała; ale byłaby jeszcze doskonalszą, gdybyście sumę odprawiali o drugiej.

— Jakto, mama już wychodzi na miasto? — zapytałam, ochłonąwszy trochę z pierwszego zdziwienia.

— Nie wychodzę, ale powracam.

— Powracasz?

— Tak. Musiałam wyjść, aby dobrać włóczkę; wiesz, tę niebieską.

— I znalazłaś?

— Nie; ale obiecano mi poszukać i spodziewam się, że przyślą mi najdalej jutro.

Mama plącze się w odpowiedziach, urywa, mówi o czem innem i nareszcie po długiem kołowaniu przystępuje do rzeczy, tj. oznajmia mi, że idziemy dziś do państwa Mercerey na wieczorek muzykalny. Mama wie już o tem od trzech dni, ale zapomniała jakoś mi powiedzieć. Tyle ma na głowie, biedaczka!

Słucham uważnie mamy, śledzę ją z pod oka i zapytuję sama siebie:

— Coby też to miało znaczyć?... To wyjście skoro świt, dobieranie błękitnych włóczek, ten wieczór muzykalny u państwa Mercerey.... Oj, coś mamunia kręci!

Dałam jej kręcić, nie mówiąc ani słowa. Mama udaje, że nie ma mi już nic więcej do powiedzenia; wychodzi niby, ale od drzwi się wraca i mówi z udaną obojętnością:

— Jaką włożysz dziś suknię?

— Dziś? Doprawdy, że nie wiem... popielatą... niebieską... a może różową...

— Byle nie różową. Weź niebieską. Było ci w niej do twarzy wczoraj w teatrze, zresztą ojciec nie lubi twojej różowej sukni a i on ma być także u pp. Mercerey.

— Papa u pp. Mercerey!

— No, tak.

— Chyba nie wie, że to wieczorek muzykalny.

— Owszem.

— I pomimo to będzie?

— Naturalnie. Cóż się tak dziwisz?

— Ja się nie dziwię wcale, mateczko.

Mama wychodzi, tym razem już na dobre. Pozostaję sama i mówię sobie bez ogródki!

— Tu idzie o małżeństwo!! Chcą mnie komuś pokazać i dla tego mam się ubrać do twarzy, dla tego papa musi iść także i to na wieczór muzykalny. To chyba koniec świata! Trzeba bowiem wiedzieć, że papa wieczorem, nie znosi nic innego oprócz klubu, baletu i teatrzyków... teatrzyków, w których się śmieją bez ceremonji, w których panny dobrze wychowane nie bywają, teatrzyków, w których ja będę bywać codzień, po zamążpójściu.

A więc tak, to nie może być nic innego, tylko oględziny, pewną tego jestem i wiem nawet, że to będzie coś niesłychanego, niewidzianego, bo mama od samego rana jest przejęta, wzruszona, roztargniona, nie jadła śniadania, nie może usiedzieć na miejscu. Napisała do pani Loisel, żeby przyszła mnie uczesać, sama obejrzała troskliwie każdy ścieg w mojej niebieskiej sukni, a i mnie przypatruje się z niezwykłą dotychczas uwagą. Ba! dopatrzyła nawet to, czego ja nie spostrzegłam, choć często spoglądam w lustro.

— Co ty tam masz, — woła nagle z przerażeniem.

— Gdzie, mateczko?

— Na końcu nosa!

— Ależ ja nic nie mam na końcu nosa.

— Przeciwnie, masz fatalną kresę.

Przerażona, biegnę do zwierciadła.... Dzięki Bogu!

— To nic, maluteczki pryszczyk, widzialny zaledwie przez mikroskop, ale przecież nikt przez mikroskop przypatrywać mi się nie będzie.

Pomimo to, mama zmusza mię siedzieć nieruchomo przez pół dnia na fotelu i przykłada kompresy z zimnej wody do rzeczonego noska, który nigdy dotychczas nie był przedmiotem takiej pieczołowitości.

Biedna mama, gwałtownie chce mnie wydać za mąż. I nic dziwnego. Mama była niegdyś sławnie piękną, ba! i dziś jeszcze ślicznie wygląda, wieczorem, przy oświetleniu. Nie bawi ją wcale dorosła córka, z którą trzeba razem bywać w świecie, a i mnie także to nie bawi. Jak tylko jesteśmy gdzie razem, staram się zawsze tak urządzić, aby być od niej jak najdalej. Każda z nas bawi się osobno.

Moja mama zresztą jest bardzo a bardzo dobra. Wiem, naprzykład, że są takie mamy, co zmuszają swe córki zawierać małżeństwa na oślep, na poczekaniu. O! ale moja mama nie taka! Wie dobrze, że ja się nie łatwo zdecyduję. Małżeństwo!... toż to wcale nie żarty. Pomyłka w tym kierunku nie daje się już naprawić i dla tego ja, będę myślała długo, bardzo długo.

Nie idzie tu wcale o zakochanie się w jakimś tam panu: blondynie czy brunecie. Cóż znowu! to zupełnie zbyteczne. Daję sobie święte słowo, że nie będę tak naiwną. Odmówiłam już przeszłej wiosny pięciu konkurentom. Inna nie byłaby ich może odrzuciła, ale dla mnie nie posiadali oni dostatecznych warunków urodzenia, majątku i stanowiska, których mam przecie prawo wymagać. W mojej tegorocznej zimowej kampanji rozwinę tenże spokój i umiarkowanie.

Nie mam jeszcze dwudziestu lat. Mogę czekać, powiem nawet, że umiem czekać. Dziś naprzykład zamiast się przejąć niepokojem mamy, ja sobie spokojnie, na zimno prowadzę dalej mój rejestr.

Trzeba bowiem wiedzieć, że w dniu, w którym skończyłam lat 18, na pierwszej stronnicy tego zeszytu wpisałam następujące słowa:

Moje małżeństwo!

I pięciu już leży tu pogrzebanych! Dziś wieczór przyjdzie kolej na szóstego... a może... kto to wie... ten, gotów zostać naprawdę moim arcypokornym i potulnym panem i władzcą. Nim co będzie, niech się wpierw przygotuje do złożenia drobiazgowo-srogiego egzaminu. Ja bo nie tracę głowy.

26 listopada, 4 popołudniu.

Nie omyliłam się. Jest już i szósty. Ale zacznijmy od początku. Wczoraj, po obiedzie, poszłyśmy obie z mamą ubierać się. Muszę wyznać, że ze względu na numer szósty, ubierałam się półtorej godziny. Nareszcie schodzę na dół. Po drodze wszystkie drzwi były otwarte, to też gdy cichutko zbliżam się do buduaru, słyszę najwyraźniej jak ojciec mówi do mamy:

— A więc myślisz, że to konieczne?

— Powiadam ci, że niezbędne. Pomyśl tylko, jakbyśmy tam wyglądały bez ciebie. Musisz pójść.

Pokusa była zbyt silną... chowam się za portjerę, no... i słucham. Zdaje mi się, że to była zupełnie godziwa niedyskrecja.

— Dla czegoż niezbędne — pyta znowu ojciec. — Znam przecież tego młodzieńca.... spotykam go często w klubie... gra wcale nieźle w wista, a że widział wczoraj Irenkę na koniu i znalazł ją czarującą, to bardzo pięknie, ale cóż mnie to może obchodzić? To rzecz twoja i Irenki.

— Ależ mój drogi, upewniam cię, że wymagają tego najelementarniejsze formy światowe.

— No, dobrze, pójdę już, pójdę.

Umilkli. Jakby na złość, ani słowa więcej, żadnego imienia. Serce stukało mi głośno w piersi... a ponieważ byłam trochę ściśniętą gorsetem co prawda, nie trochę, ale nawet bardzo, każde jego uderzenie odbijało się mocno o mój stanik.

Jeżeli nie chcą mi nic powiedzieć, no, to będę udawać, że nic nie wiem. Wiem jednak coś i to coś bardzo ważnego. On należy do Jockey-Clubu. Posiada zatem jeden warunek konieczny dla osiągnięcia mojej ręki. Jeśli przywiązuję do tego tyle wagi, to wina papy; świat bowiem dla niego zaczyna się od tych, co należą, a kończy na tych, co nie należą do Jockey-Clubu. Wychowano mnie w tym duchu i wyszłabym prędzej za głupca, za jednookiego, ba! nawet za heretyka, niż za człowieka, któr　by nie był członkiem Jockey-Clubu.

Ale wracam do rzeczy. Jedziemy zatem wszystko troje: — ojciec ponury, przybity i milczący; mama wzruszona; ja... niby to spokojna, a w duchu ciekawa, ach! i jak jeszcze.

Po co te tajemnice? Ten pan zobaczył mię wczoraj na koniu i znalazł czarującą, bardzo to pięknie z jego strony! Dziś chce mnie widzieć w balowym stroju, to mi się daleko mniej podoba. Mam mu się więc przedstawiać na koniu i na woskowej posadzce, w amazonce i w wyciętym staniku, to może za wiele zaszczytu.

O wpół do jedenastej przyjeżdżamy do państwa Mercerey. Tak niestety! był to najprawidłowszy wieczorek muzykalny: z kwartetem arcyklasycznym, arcyciężkim, arcy-arcynudnym. Biedny papa!

Osób było nie więcej jak 20. Sama zbieranina: jakiś doktór, jakiś rejent, jakiś architekta, wszystko to widocznie sproszone na prędce dla zapełnienia krzeseł i foteli. Bo jakże tu urządzić coś lepszego w listopadzie? Tak mało jest jeszcze światowych osób w Paryżu.

Wpadliśmy w same jądro sonaty. Trzeba się było prześlizgiwać cichutko, nieznacznie. — Wsunąwszy się w najciemniejszy kącik, jednym rzutem oka ogarnęłam pole bitwy.

Opodal kilku starych, łysych, zmiętych, zasuszonych, zreumatyzmowanych gratów, to nie dla mnie; ale za to w przeciwległym kącie ujrzałam cztery głowy, czterech młodych, młodziutkich, niezupełnie jeszcze opierzonych młodzieniaszków.

Tak, bez wątpienia, tam musi być nieprzyjaciel! Ale który z tych czterech?

Zadawszy sobie to pytanie, tak je roztrzygam: Ten, który patrzeć się na mnie będzie najzapamiętalej. Poczem składam rączki, spuszczam skromnie oczy i wyglądam na panienkę zatopioną w poważnych dźwiękach sonaty Haydna, jednem słowem, przyczajam się, aby złapać nieprzyjaciela na uczynku i łapię rzeczywiście, ale czterech zamiast jednego, to wcale nie zabawne, bo jak tu pomiędzy czterema parami wlepionych we mnie oczu natrafić na właściwą parę?

(C. d. n.)

o to, żeby bez spekulacji i wbrew niej w bezpośrednie wchodzili związki z wielką konsumcją wewnętrzną i z eksportem zagranicznym. Są to zadania trudne, ale od nich zależy emancypacja rolnictwa od narzucanych mu pętów.

Narzekali również ci rolnicy na zamierzoną reformę podatku gorzelnianego, na trudności przywiązania do przyszłego podatku konsumcyjnego, na ciężar nowych przeróbek w gorzelniach i zaprowadzenia nowych sposobów postępowania przy fabrykacji itp. I w tem wiele racji, lecz były te sprawy na ankietach tak wszechstronnie obrabiane, że jeżeli mimo to zamierzona reforma staje się koniecznością, toż nie ma innej rady, tylko trzeba się do niej zawczasu przygotować i zastosować.

O wystawie krakowskiej wyrażają się, że jest to zajmujące, pouczające widowisko, jednak nie przestaje być zbytkiem, gdyż u nas bez tych nadzwyczajnych wysiłków cele wystawy wprost osiągane być powinny przez zwracanie opieki kraju i przedsiębiorczości społeczeństwa w pewnych kierunkach. Zbytek ten jest ponętny, ale znaczenia wystawy nie należy przeceniać...

Usunięcie przez ministra Gautscha dotychczasowego dyrektora wyższej szkoły przemysłowej w Krakowie czyni n a r e s z c i e zadość życzeniom i potrzebom, które od p o c z ą t k u założenia tej szkoły były objawiane i przedstawiane. Powołanie p. Ziembińskiego na tę posadę było fatalnym błędem, który też zemścił się na zakładzie, wstrzymując jego rozwój. P. Ziembiński, człowiek zdolny w pewnych specjalnościach, nie miał na kierownika zakładu żadnej kwalifikacji, ani taktu, ani doświadczenia. Trwała tam ciągła wojna grona nauczycielskiego z dyrektorem, a tymczasem program zakładu wcale nie był wykonany. Szkoła ta, na której wielkie pokładano nadzieje, nie wyrobiła sobie w kraju żadnego znaczenia, nie zaznaczyła się żadną zasługą. Minister okazał i tutaj rękę pewną, stanowczą, przełamał względy protekcyjne, osobiste. Miasto Kraków będzie mu pierwsze szczerze wdzięcznem.

Bukareszt d. 2 września.

Z Braiły i Dżurdżewa donoszą o wysoce podejrzanym ruchu pomiędzy bawiącymi tam emigrantami bułgarskimi.

W ostatnich czasach przybyło do Rumunji wielu zbiegów bułgarskich, którzy ukrywali się dotąd w Rosji, a przybycie ich widocznie ma cel jeden tylko: ten mianowicie, aby znajdować się w pobliżu granicy bułgarskiej i przejść ją corychlej, gdyby panowanie Koburga doczekało się niespodzianej katastrofy. Bo to, że ks. Ferdynand nawet bez rosyjskiej interwencji bardzo prędko skończy swą monarszą rolę, to uchodzi w kołach owych emigrantów jako pewnik. Sądzą oni, że terorystyczne zarządzenia, jako też wpływ Stambułowa, nadmiernie urosły dzięki poparciu ze strony Rumeljotów, a także, że nie uda się utworzyć gabinetu o barwi eStambułowowskiej i że taki gabinet nie mając poparcia konserwatystów (jak Naczewicz i Stoiłów) i radykałów (ze szkoły Radosławowa) upadnie rychło.

Dodać przytem potrzeba, że Stambułowa bardzo nienawidzą, a przypuszczać można poniekąd, że niezbyt przychylny a bardzo niepochlebny sąd o nim nie jest całkiem bezpodstawny.

Także to, czego Stambułów zażądał od ks. Ferdynanda, mianowicie, ażeby książę usunął swych dotychczasowych przybocznych dworzan każe przypuszczać, że ambitny ten mąż stanu chce młodego księcia wyzwolić z pod wszelkiego innego wpływu, co byłoby niezawodnie początkiem końca całej Koburgiady. Dopóki regencję uważano jako przejściową formę rządu, poddawali się mniej lub więcej wływom Stambułowa radykaliści i konserwatyści w tej nadziei, że z objęciem władzy przez nowego księcia, weźmie nareszcie koniec Stambułowowska dyktatura. Jeśli jednak wpływ Stambułowa i nadal panować będzie pod firmą księcia, ci politycy, którzy nie należąc do grona osobistych stronników Stambułowa, popierali jednak regencją — ociągać się będą coraz bardziej od wszelkiej pracy na polu politycznem, a to musi osłabić z jednej strony znaczenie księcia, z drugiej zaś wzmocnić wrogą jemu partję. To też zbliska patrząc na całą sprawę, wydaje się sytuacja ks. Koburskiego bez względu nawet na zewnętrzne trudności, bardzo niepewną, zwłaszcza, że wedle doniesień z Ruszczuku stara się Rosja niewątpliwie o szerzenie swej propagandy między dawnymi stronnikami ks. Aleksendra i w warstwach wojskowych i rozszerza między niemi bajkę, że gdyby Bułgarzy wypędzili Koburga, a powołali Aleksandra, to Anglja i Austrja popierałaby go wszelkiemi środkami. Tym sposobem Rosja chce wygrać kartę Battenberga przeciw Koburgowi, a swoim ajentom każe się przedstawiać Bułgarom jako ajentom Anglji i Austrji.

Wystawa krajowa.

Kraków 5 września.

(?) Przechodzę do dalszych działów pawilonu szkół przemysłowych. Wyroby szkół w Zakopanem zajmują znaczną przestrzeń w pawilonie szkół przemysłowych, urządzonym przez p. dyrektora Wierzbickiego. Dotąd niewiele osób miało sposobność bezpośredniego zetknięcia się ze szkołami zakopańskiemi, budzącemi tak słusznie ogólne zainteresowanie się kraju. Tu na Wystawie dziesiątki tysięcy osób bezpośrednio zetkną się z rzeczonemi szkołami, pojmą ich znaczenie i ocenią doniosłość. Ocena ta chlubną tylko być może.

Jak wiadomo jest w Zakopanem szkoła przemysłu drzewnego i szkoła koronkarska. Przypatrzmy się okazom szkoły przemysłu drzewnego, obejmującego rzeźbiarstwo, snycerstwo, tokarstwo, stolarstwo, budowlane, meblowe i ciesielskie. Ciekawem jest pouczenie na okazach, jak n. p. uczeń w dziale rzeźby rozpoczyna pracę do pierwszego obrobienia kłody drzewa. Szkoła zakopańska ma w dziale rzeźby ustaloną sławę, zarzucano wszakże niekiedy, że używa bezprzestannie jednych i tych samych motywów, znanych już do przesytu między miłośnikami sztuki i zwolennikami szkoły. Sławę swoję ratuje ta szkoła niepospolitemi okazami. Wymienić tu należy część środkową, przeznaczoną do ołtarza w Chochołowie. Wyobraża ona Chrystusa na krzyżu, tło zaś stanowi piękna rzeźba, wyobrażająca chleb i wino, to są pięknie pomyślane motywa kłosów i winogron. Znawców zajmuje figurka Fauna, polichromowana (w szkole), niemniej główka płaczącego dzieciaka. Popiersia znanych w kraju mężów są też wykonane znakomicie.

Okazy robót stolarskich należą do pierwszorzędnych tak pod względem wykonania, jak rysunku. Szczególnie łóżko może stanowić wzór dla stolarzy, niemniej szafy, biuro itd.

Ciesielstwo jest w zawiązku, dlatego nie mogło jeszcze wystąpić ze skończonemi robotami.

Panie nasze zatrzymują się długo w dziale koronkarskim szkoły zakopańskiej, podziwiając pajęcze omal wyroby naszych dziewcząt wiejskich. Nawet profan, wpatrzywszy się uważnie w te wyroby, i porównawszy z widzianemi słynnemi zagranicznemi, przyznać musi, że szkoła koronkarska w Zakopanem doprowadziła daleko.

Rezultat materjalny dla pracowników dają te szkoły znakomity. W r. z. naprzykład sprzedano wyrobów tak szkoły dla przemysłu drzewnego, jak szkoły koronkarskie za kwotę 4.600 zł. i cała ta suma pozostała w ubogiej gminie, zapracowana przez dzieci i młodzież od 8—19 lat. Słusznie więc podnosili protektorowie przemysłu domowego, że zarobek w zimowych miesiącach może się przyczynić do podniesienia materjalnego naszego ludu i utrzymania go przy ziemi ojczystej.

W Kamionce Strumiłowej jest szkoła bednarska i kołodziejska. W pawilonie osobno wystawione rysunki tej szkoły, osobno wyroby. Uczeń bowiem w tej szkole postępuje zazwyczaj tak, iż pierwej do każdego przedmiotu wykonywa rysunek, a potem dopiero na podstawie rysunku wykonywa przedmiot w materjale. Prócz tego przodownicy warstatów robią modele z wykonaniem w zakładzie robót, których kilka misternie zrobionych, widzimy na Wystawie. Szkoła ta jest krajową, a bardzo poradną opieką otacza ją Rada powiatowa, wydaje ona bowiem rocznie 2300 zł. na stypendja. Z pomiędzy 34 uczniów szkoły — 16 jest stypendystami. Szkoła ta wyrabia także wozy, sanki. Dobrze świadczą o szkole okazy z przekrojami, jak w piaście n. p. osadzone sprychy.

Przechodzimy do wyrobów koszykarskich, mianowicie do okazów warstatu wzorowego w Jaśle i szkoły koszykarskiej w Jarosławiu. Do wyrobów tych używany jest wyłącznie produkt krajowy, wyjąwszy jedynie tych wypadków, gdzie do montowania trzcina koniecznie już użytą być musi.

Przedewszystkiem widzimy pręt łoziny, nieobranej z kory, wszelkie pręty i grubsze i cieńsze, a następnie odpowiednio łupane. Dalej widzimy wzór, jak się robotę prowadzi, a wreszcie koszyk do połowy ukończony.

Do robót używane materjały, to słoma, łozina, szuwar, trawa wodna, skrzyp. Z tych roślin, rozsianych ręką Bożą, marnowanych dotąd. ciągnie lud wiejski obecnie korzyści.

W Jaśle np. ze słomy wyrabiane są pokrywy na butelki dla zdrojowisk krajowych, a takich pokryw rozchodzi się do roku przynajmniej 60.000 sztuk.

Szkoła w Jarosławiu połączona jest nauką czytania, pisania, buhalterji i technologicznych wiadomości, kiedy warsztat wzorowy w Jaśle ogranicza się na samę produkcję. Warsztaty wszakże komisja krajowa zakłada tylko tam, gdzie nie ma funduszów na ugruntowanie szkoły.

Z tego właśnie działu nabył meble plecione JE. p. Namiestnik, zwiedzając Wystawę, a są tu jeszcze bardzo piękne oliwne meble.

Prastary u nas przemysł tkacki — jak słusznie dowiódł znany memorjał Wydziału krajowego — miał świetne chwile, eksport szeroki, ale przyszły na niego chwile niedoli, jak na wiele rzeczy u nas i przemysł ten upadł, zamknięcie jego zdawało się nawet bliskie. Ale na szczęście pomoc przyszła, i dziś znowu mamy własne wyroby tkackie tak trwałe i dobre, że chlubić się niemi możemy, a obcych nie potrzebujemy. Dziś mamy warsztaty wzorowe tkackie w Kossowie, Błażowy. Korczynie, Krośnie, Spółki w Glinianach i Wilamowicach. Najstarsza firma Kossowska, wyrabia ona barchany, płótna, bieliznę stołową, ręczniki tureckie, chustki do nosa; Błażowa wyrabia drylichy, płótna białe, chustki, bieliznę stołową; Korczyna: prześliczną bieliznę stołową, wszystkie gatunki płócien i drylichów bezbarwnych, szarych; Krosno zaczyna działalność swą płótnem.

Dziwna to rzecz, stwierdzona tylokrotnie doświadczeniem w naszym kraju i w wielu innych, że tam, gdzie duchowieństwo na prowincji interesuje się jaką sprawą gorąco, serdecznie, że tam zwycięstwo jej pewne. Gdzie zaś duchowieństwo obojętne dla sprawy, choćby najlepszej, to ona nie wytleje i przepada nareszcie.

Dowodem tego wymownym Spółki tkackie, — dowodem spółka powroźnicza w Radymnie. W tej ostatniej miejscowości istnieje zdawien dawna przemysł powroźniczy, ale dzięki opiece i usiłowaniom ks. pastora rozwija się on coraz więcej mimo wstrętnych nieraz machinacyj, o jakich czytaliśmy niedawno w dziennikach. Wyroby tego warsztatu zyskały u nas prawo zbytu; wiejskie obywatelstwo szczególniej daje dobry przykład, zaopatrując w Radymnie swoje potrzeby pod względem powroźniczym. Oby i nadal wytrwało na tej szlachetnej drodze; oby coraz liczniej zwracało się do wyrobu krajowego.

Jak się spółka rozwija, najlepszym dowodem następujące cyfry: w r. 1885 sprzedano towaru za 7.000 zł.; w r. 1886 za 17.000 zł.; a w dwu kwartałach r. 1887 za 21.000 zł.

Spółka ma wszelkiego rodzaju powroźnicze wyroby, od najprostszych do takich, jak siatki myśliwskie i siatki na konie od owadów.

Przechodzimy wreszcie do wieczornych szkół przemysłowych, powtarzania. Smutna rzecz, ale w tych szkołach spotyka się 50—60 prc. analfabetów, więc najpierw trzeba ich uczyć czytać i pisać, a potem przystępować do nauki uzupełniającej. Tej udziela się w miarę potrzeb danej okolicy. I tak w Przemyślu n. p. położono w tych szkołach nacisk na budownictwo, mechanikę i malarstwo pokojowe; w Rzeszowie na budownictwo, stolarstwo meblowe i ślusarstwo; w Jarosławiu na pokojowe malarstwo, w Starym Sączu szkoła dopiero pierwszy rok istnieje.

Są w tym dziale okazy szkoły lwowskiej imienia Bernsteina, który zapisał 80.000 zł. na jej cele, mianowicie kształcenie młodzieży izraelickiej w malarstwie pokojowem. Szkoła dała ładne okazy.

Oto kronikarski obraz dwu tyle ważnych pawilonów. Trzeba się w nich rozpatrzeć szczegółowo, zrozumieć znaczenie każdej omal drobnostki, jeżeli tu są drobnostki, a wtedy dopiero pojmie się i zrozumie miłość i cześć kraju dla ludzi tej miary i tej pracy, co JE. Włodzimierz Dzieduszycki, Wł. Fedorowicz i dyrektor Wierzbicki.

Dziś, po tej Wystawie mają ich pawilony podstawę i prawo, aby zwrócić się do kraju i powiedzieć: Opiekuj się mną dalej na pożytek własny.

Komisja sędziów Działu I, grupy 2-ej przeznaczyła:

I.: 1) Dyplom honorowy W. Karolowi Czeczowi de Lindenwald z Bierżanowa za oborę holenderską 2) Dyplom honorowy W. braciom Homolacsom z Gnojnika za oborę Simenthal-Kuhland.

II. Srebrne medale Towarzystwa rolniczego krakowskiego w grupie bydła górskiego: 1) P. Janowi Skirlińskiemu (Kryspinów) za oborę Schwytz. 2) Ks. Sanguszce (Gumniska) za oborę w krzyżu. 3) P. Stanisławowi Jędrzejowiczowi (Jasionka) za oborę Kuhland. 4) P. Władysławowi Żuk-Skarszewskiemu (Łyczana) za oborę rasy Pinzgau - Pongau. 5) Jego Ekscel. Ludwikowi hr. Wodzickiemu (Tyczyn) za oborę algauerską.

III. Srebrne medale Towarzystwa rolniczego krakowskiego w grupie bydła nizinnego: — 1) P. Stanisławowi Niedzielskiemu (Śledziejowice) za oborę holenderską. 2) P. Konstantemu Pawlikowskiemu (Brześciany) za oborę holenderską. 3) P. Adolfowi Grzimek (Lubocza) za oborę holenderską. 4) P. Kazimierzowi Günther (Tonie) za oborę oldenburg-holenderską. 5) Ks. Eustachemu Sanguszce (Gumniska) za oborę powstałą z krzyżowania ras nizinnych. 6) P. Augustowi Gorayskiemu (Moderówka) za bydło krzyżowane z Shorthornami. 7) P. Wł. Kaczkowskiemu (Klikowa) za oborę rasy Shorthorn.

IV. Medale srebrne Towarzystwa rolniczego krakowskiego w grupie bydła krajowego: 1) P. Hermanowi Czeczowi (Kozy) za bydło krajowe górskie 2) Ks. Eust. Sanguszce (Gumniska) za bydło krajowe nizinne.

V. Medale bronzowe w grupie bydła górskiego: 1) P. Hermanowi Czeczowi (Kozy) za oborę rasy Schwytz. 2) P. Stefanowi Sękowskiemu (Rżyska) za oborę pół-krwi Kuhland. 3) P. Janowi Götzowi (Okocim) za oborę Simenthal-Kuhland. 4) P. Domicelli Kellerman (Tryncza) za bydło berneńskie.

VI. Medale bronzowe w grupie bydła nizinnego otrzymali: 1) P. Atteslander (Pleszów) za oborę holenderską. 2) P. Oskar Fieber (Prądnik czerwony) za oborę holenderską. 3) P. Karolina Wasilewska (Czudec) za oborę holenderską. 4) P. Felicjan Szybalski (Morawica) za oborę holenderską. 5) P. Antoni Jezierski (Giebułtów) za oborę holenderską. 6) P. Adam Jędrzejowicz (Zaczernie) za oborę holenderską. 7) Pan Stefan Konopka (Mogilany) za oborę oldenburg-holenderską i holenderską. 8) P. Bronisław Skibniewski (Balice) za oborę oldenburską. 9) Karol hr. Lanckoroński (Komarno) za oborę oldenburską.

VII. Medale bronzowe w grupie bydła krajowego; 1) JE. Paweł Popiel (Ruszcza) za bydło krajowe.

VIII. List pochwalny: 1) Ks. Eustachy Sanguszko (Gumniska) za buhaja premiowanej już obory krajowej. 2) P. Józef Przyłudzki (Krzysztoforzyce) za bydło krzyżowane z Shorthornami. 3) Marja z Ostaszewskich hr. Dzieduszycka za bydło Berneńskie. 4) Wiktor Morawski za bydło Berneńskie.

Nagrody pieniężne otrzymali: 1) Turakiewicz Jan (Niegowić) 5 dukatów, 2) Kulmina Marja (Dobranowice) 4 dukatów, 3) Pstrąg Antoni (Kraków) 3 dukaty, 4) Jacaszek Jan (Niegowić) 3 dukaty, 5) Kocwa Konstanty (Niegowić) 3 dukaty, 6) Kostuch Jan (Niegowić) 3 dukaty. 7) Rudek Jan (Krakuszowice) 3 dukaty, 8) Raźny Józef (Raciborowice) 8 dukatów.

Referent *W. Habicht.* Przewodniczący *A. Sapieha.*

Konkurs na kwiaty, bukiety i wieńce sądzonym będzie w dniu 24 września.

Konkurs na owoce i drzewka owocowe w dniu 25 września.

Konkurs na warzywa, nasiona warzyw i kwiatów w dniu 26 września.

P. Lewinger, uczeń Konserwatorjum wiedeńskiego, wychowanek Rothschilda, popisywał się na Wystawie znakomitą swą grą na skrzypcach, wyrobu p. Häuslera w Krakowie.

P. Götz przeznaczył cały dochód ze sprzedaży swego piwa Okocimskiego na placu Wystawy na cele Wystawy.

Sędziowie grupy 24-tej (Instrumenta muzyczne), zawiadamiają pp. wystawców, że w piątek 8 b. m. o godzinie 10 z rana odbędzie się na placu Wystawy pierwsze gremialne posiedzenie w celu ocenienia wystawionych okazów.

W niedzielę zwiedziło Wystawę 10.406 osób.

Kółka rolnicze.

Kraków 5 września.

Walne zgromadzenie delegatów Kółek rolniczych rozpoczęło się dzisiaj w sali Towarzystwa Strzeleckiego, po uroczystem nabożeństwie w kościele św. Anny, które odprawił ks. kan. Matzke przed głównym ołtarzem, a przed jednym zbocznych ks. Borsuk proboszcz tutejszego grecko katol. kościoła św. Norberta. W kościele śpiewał chór włościan Bierzanowskich.

Na zjazd przybyło blisko 600 delegatów kółek, między nimi bardzo wielu księży i nauczycieli z różnych stron kraju. Zgromadzeniu przewodniczył prezes zarządu głównego p. Bolesław Augustynowicz, obok niego zasiedli ks. Matzke i delegat Namiestnictwa, Kazimierz hr. Borkowski, a przy nim Jerzy Cienciała z Mistrzowic, były poseł szląski do Rady państwa, pod którego wodzą przybyło na zjazd wielu włościan ze Szląska. Z Poznańskiego przybyli także goście: patron Kółek rolniczych p. Jackowski, wiceprezes zarządu p. Kurnatowski i sekretarz p. Koszutski. Jako goście zajęli także miejsca pp. Artur hr. Potocki, dr. Szlachtowski, JE. hr. Dzieduszycki, członkowie komitetu przyjęcia z dr. Zollem na czele, oraz wiele dziennikarzy.

Jako delegaci wysłani zostali: ks. Eustachy Sanguszko i hr. Ignacy Potulicki przez Radę powiatową tarnowską: p. Zbigniew Horodyński przez Radę powiatową tarnobrzeską; p. Stefan Komornicki i Piotr Jawornicki przez oddział gospodarczy podolski.

Zgromadzenie zagaił prezes p. Bol. A u g u s t y n o w i c z. W przemowie swej wskazał szan. prezes na zadanie Towarzystwa Kółek, którem jest podniesienie bytu materjalnego ludu naszego, przez poprawę gospodarstw i stosunków rolniczych. Rolnictwo u nas jest podstawą ogólnego dobrobytu. Towarzystwa gospodarskie i ich oddziały wiele robią dla ludu w dziedzinie rolnictwa, lecz nie mogą sięgnąć do wszystkich kątków kraju i do każdej najdrobniejszej potrzeby włościanina. Zadanie to spełniają Kółka przy pomocy duchowieństwa i nauczycieli ludowych. Przy wspólnej pracy towarzystw i Kółek można spodziewać się pomyślniejszych rezultatów.

Kółka nierozwinęły się u nas jeszcze statecznie; wszakże sprawozdania roczne zarządu wykazują zawsze pewien postęp i to, że obrane drogi prowadzą do celu i wydałyby plon obfity przy silniejszem poparciu ogółu społeczeństwa.

Przy braku funduszów towarzystwo musiało się ograniczyć w tworzeniu nowych Kółek. Z tej przyczyny z każdym rokiem powstaje ich coraz mniej. Gdy w r. 1879 powstało Kółek 119, w r. 1882 142, to już w r. 1885 zawiązało się tylko 59 Kółek, w r. 1886 37, a w r. 1887 15. Razem jest Kółek 375. Ale każdy początek jest trudny. Przy wytrwałej pracy Bóg użyczy nam swej pomocy i użyteczne dzieło dalej prowadzić pozwoli. Powitawszy serdecznie gości a szczególnie Szlązaków, zakończył mówca okrzykiem na cześć Najj. Pana, który zebrani trzykrotnie powtórzyli.

Następnie powitali zebranych delegatów prezydent S z l a c h t o w s k i imieniem miasta i dr. Z o l l jako prezes komitetu przyjęcia, życząc delegatom, ażeby się doczekali owoców swej skromnej, nierozgłośnej, ale rzetelnej i pożytecznej pracy.

Hr. Artur P o t o c k i w imieniu towarzystwa rolniczego krakowskiego, powitał zgromadzonych jako towarzyszy „wspólnej broni, dróg, środków i celu“ serdecznem Szczęść Boże!

Przemowę tę przyjęto okrzykami i oklaskami.

Przewodniczący podziękował ks. Matzkemu za odprawienie nabożeństwa, i powołał na sekretarzy ks. Haydę i p. Szarka.

Włościanin z Krośnieńskiego S k w a r a zabrał głos przed porządkiem dziennym i wzniósł okrzyk na cześć Najd. Nast. tronu Rudolfa, któremu z zapałem przywtórzono.

Odczytywanie sprawozdania z czynności Zarządu głównego, pominięto, ponieważ jest drukowane.

Następnie zabrał głos patron Kółek w W. Ks. Poznańskiem p. J a c k o w s k i, który wyraził radość swą z tego, że widzi tak żywą pracę w Galicji. Poznańskie, ktore jest 3 razy mniejsze od Galicji, liczy obecnie do 150 kółek i 9000 członków. Skutki działalności Kółek takie, że gdzie dawniej gleba była zimna i mokra, gdzie dawniej chwasty, dziś urodzajne łąki, gdzie dawniej była bieda, dziś dobrobyt, a gospodarze nabrali tej swady, która im pozwala radzić o własnych potrzebach. Zachęca mówca do zgody między włościanami a panami, do takiej zgody, jaka w Poznańskiem panuje. I tam usiłowano siać niezgodę, ale nie uwierzono złym duchom, tak i tu bodaj się strzeżono podżegaczy. Zachęca do wierzenia tym, co niegdyś krwią i majątkami Ojczyzny bronili, a dziś pragną wydobyć lud z ciemnoty, dać mu światło i dobrobyt. Z takiem sercem niech lud będzie dla nich, jak oni dla ludu, a wtedy praca nie pójdzie na marne. Kończy mówca: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

P. R o g a w s k i Karol w mowie swojej podnosi nietylko zasługi p. Jackowskiego; ale wyraża miłość naszę braterską dla obywatelstwa i ludu wielkopolskiego (okrzyki) i prosi p. Jackowskiego o wyrażenie tych uczuć ludowi wielkopolskiemu (brawo!).

P. J a c k o w s k i w imieniu włościan wielkopolskich dziękuje i chcąc dać wyraz żywym braterskim uczuciom, przyciska do serca włościanina Skwarę.

Ten ostatni dziękuje przewodniczącym Kółek za pracę nad ludem.

Jerzy C i e n c i a ł a, prezes Towarzystwa rolnicznego dla Księstwa Cieszyńskiego, dziękuje w imieniu Szlązaków za przyjęcie i wyrazy, jakiemi ich powitano. Bądźcie pewni — mówi — że dla nas, acz na kresach jesteśmy, i inną prowincję tworzymy, nie stanowi granicy rzeczka Białka. Dla nas Kraków jest tem, czem Mekka dla Mahometanina; tu pamiątki i świętości nam drogie. Wzywa mówca Szlązaków, by na cześć też Kółek rolniczych wznieśli okrzyk, co się stało.

X. W ą s i k i e w i c z w imieniu komisji rachunkowej przedkłada zamknięcie rachunków. Dochody wyniosły 7.949 złr. 31 ct., rozchody 7.271 złr. 14 ct., pozostało zatem 678 zł. 17 ct. Zgromadzenie uchwaliło Zarzadowi absolutorjum.

X. Wąsikiewicz zwraca się następnie z przemówieniem do ludu, a przedewszystkiem kładzie nacisk na konieczną potrzebę zbliżenia się sfer wyższych do włościańskich, bo wtedy tylko Kółka rolnicze zbawienne mogą przynieść owoce. Wreszcie wzywa mówca zgromadzonych do podziękowania prezesowi i zarządowi za ich trudy i prace (brawo).

Odczytany został następnie wniosek zbiorowy Kółka rolniczego w Zakliczynie. domagający

---

Lord Byron w Wenecji.

W roku 1816 zakończyło się nieszczęśliwe małżeństwo wielkiego poety z Anną Izabellą Milbanke rozwodem. Wszyscy rzucili się na poetę z nienawiścią, jego sprawy osobiste i familijne dostarczały materjału do stałej rubryki kilku pism, ze wszystkich warstw towarzyskich rzucano mu tylko szyderstwo i pogardę w oczy. Ojczyzna, która zrazu rozpieściła Byrona jako cudowne dziecko, teraz odwróciła się odeń jak od potępieńca. Więc dumny genjusz postanowił opuścić ją — na zawsze. Czemprędzej tedy, nieułożywszy sobie nawet planu podróży, udał się na stały ląd. Dłuższy czas zatrzymał się w willi Diodati w Genewie, gdzie wykończył trzecią pieśń „Child Harolda“ i zaprzyjaźnił z Shelleyem. Tutaj poznał także zamek Chillon i zasłyszał legendę o Franciszku Bonnivard, która mu dała temat do stworzenia „Więźnia Chillonu“. W jesieni wyruszył do Włoch. Po krótkich przestankach nad Lago Maggiore, w Medjolanie i Weronie stanął dnia 16 listopada 1816 w Wenecji.

Pobyt w starej romantycznej „królowej mórz“ wpłynął jak najkorzystniej na rozkwit poetycznej twórczości Byrona. „Marino Faliero“ „I due Foscari“ „Beppo“ i cały szereg świetnie wykończonych mniejszych poematów, a nadewszystko wspaniała czwarta pieśń „ Czajld Harolda“ oraz „Don Juan“ — te królewskie datki byronowskiego genjuszu świadczą o tem aż nazbyt wymownie.

Zbyt zawiłem byłoby dociekanie jakiemi drogami rozmaite wpływy szły w tej potężnej organizacji poetyckiej, jak reagowały na duszę poety i które z nich wywołały najpiękniejsze kwiaty myśli i uczucia. Ograniczymy się do charakterystyki zewnętrznej tych wpływów, które zaprawdę nie ze wszystkiem były tak podniosłe i szczytne, jakby z miary uniesień poety sądzić można. Owszem, tu w Wenecji popuścił poeta wszystkie cugle swej namiętnej, nieokiełznanej naturze, dał jej wystąpić w całej swej pierwotności, bo już „wszystkie mosty za sobą popalił“, zerwał węzły łączące go z angielskim *highlifem* doszczętnie i bez względu na opinję tłumu, którym pogardzał, rzucił się w wir życia i używania. Już przedtem nie miał genjalny poeta szczególnego zaświadczenia moralności, zwłaszcza wśród sfer pełnych angielskiej pruderji — jak o tem świadczy wypadek, który się zdarzył poecie w salonie pani de Staël w Coppet. Miano go za potwora, którego sama obecność może na szwank narazić dobrą sławę kobiety — więc kiedy wszedł nagle, bez anonsowania, do salonu pani de Staël, obecna tam autorka romansów miss Harvey zemdlała. Byron uśmiał się zrazu serdecznie i przewybornie ubawił się tem zemdleniem *à propos* s c h o c k i n g; ale w głębi serca zachował urazę, która jeszcze bardziej przyczyniła się do znienawidzenia ziomków.

Przybywszy do Wenecji, miał właśnie cały szereg rozczarowań gorzkich, serdecznych zawodów i bolesnych doświadczeń świata za sobą. — Uczucie, że go zmaltretowano bez miłosierdzia, z nienawiścią, brutalnie a niesprawiedliwie, posunęło rozgoryczenie jego do dzikiego urągania wszelkim względom... Nic więc dziwnego, że młode, gorące, namiętne serce 28-letniego mężczyzny i wrodzona czułość na wdzięki niewieście, której w Mieście lagunów nie brakło przedmiotów zachwytu, pociągnęły go w wir szalonego życia uciech wśród nieograniczonej swobody. Co dziwna, że siła twórcza poety nie ucierpiała bynajmniej z tego powodu; owszem, właśnie tutaj, pod niebem włoskiem, w atmosferze pełnej zwodniczych, kusicielskich czarów, szkicował poeta lub wykończył największe swoje arcydzieła wyżej wspomniane.

Wenecja wówczas, jak dziś jeszcze, była właściwym dla takiego jak Byron pozornego motyla-lekkoducha terenem do życia. Wesołe, lekkie usposobienie mieszkańców starej stolicy dożów, czarująca piękność kobiet, łatwość, z jaką można zawiązać pożądaną znajomość, wszystko złożyło się na to, ażeby od pierwszego dnia pobytu Byron przylgnął do Wenecji całem sercem. Niewątpliwie naturalne skutki takiego rozpasania się w łatwem i rozkosznem życiu, byłyby sprowadziły przedwczesną fizyczną i moralną ruinę poety, gdyby jeszcze dość wcześnie nie były uratowały go szlachetniejsze związki. Na razie zerwał jednak wszelkie stosunki z ludźmi swego towarzystwa i zajmował się, przynajmniej w domu, prawie wyłącznie damami, które, gdy się czasem przypadkowo spotkały, wyprawiały niesłychane sceny i awantury. Wprawdzie początkowo piękna donna Marianna, u której mieszkał, umiała go długo więzić swemi wdziękami, tak, że dla niej umyślnie, w celu odbycia naznaczonej schadzki, skrócił swoję wycieczkę do Rzymu w maju roku 1817, ale wreszcie ochłonął poeta z tych wielkich ku niej afektów, skoro wykrył, że piękna donna cenne jego podarki, te nieoszacowane zadatki miłości i pamięci realizowała na—brzęczącą monetę. O prozo! Natychmiast wyszukał sobie pretekst zerwania. Zobaczył nagle, czego przedtem wcale nie zauważył, że mieszkanie w wązkiej ulicy jest bardzo niewygodnem i w jesieni 1817 r. wyprowadził się z niepospolicie pokaźnym dworem służących i całym taborem psów, kotów i małp, które trzymał u siebie, do pałacu Mocenigo, położonego na Canale Grande. W tym czasie uporządkował też swoje stosunki majątkowe i przekonał się, że honorarja za prace literackie obok reszty dochodów wystarczą mu na życie pełne książęcego zbytku. — Tak więc gdy przyszła zima, a z nią i karnawał wenecki, niczego nie brakowało poecie, aby mógł swobodnie oddać się wszelkim uciechom. Z uczuciem tedy niezmiernego zadowolnienia rzucił się poeta w odmęt maskarad, uczt i awanturek miłosnych, o które tak łatwo w pośród ludu weneckiego, pełnego werwy i oryginalnej wesołości.

Tutaj będzie może na miejscu przytoczyć wyjątek z listu Byrona z roku 1820, pisanego do nakładcy Murray'a w Londynie; — poeta pisze o charakterze ludu włoskiego:

„Włochów znam lepiej może jak każdy inny Anglik — pisze Byron — bo żyłem wpośród nich i to w miejscach, do których przedtem Anglicy nigdy nie dotarli... Moralność ich to nie to, co my nazywamy moralnością, życie ich to nie nasze życie... Ich klasztorne wychowanie, ich *cavalieri servanti* w ogóle ich sposób zachowania się i myślenia — wszystko to jest tak oryginalnem, a tak różnem od naszego, że doprawdy nie wiem, jak panu dać wyobrażenie takiego narodu. Włosi są bowiem równocześnie umiarkowani i rozpustni, charakteru poważnego a zarazem błazenkowaci w swoich zabawach i przyjemnościach, wrażliwi na uczucia i namiętności, które raptem u nich powstają a j e d n a k s ą t r w a ł e, czego nie znajdujemy u żadnego innego narodu. Co do kobiet to mają one, począwszy od rybaczki a skończywszy na hrabinie jednakowy systemat stałych prawideł tego, co „uchodzi“ i też same reguły co do spraw sercowych, których to reguł naruszyć nie można bez oczywistej straty. Są zazdrośne jak furje i jeśli tylko mogą, nie pozwalają wielbicielom swoim zawierać związków małżeńskich, ale starają się ich przykować do swego boku w domu i poza domem. Słówem, stosują one zasady małżeństwa także i do innych związków. Za największy grzech uważają okłamanie kochanka.

Mimo krótkości jest to najlepsza summaryczna charakterystyka Włochów w ogólności, a w szczególności Wenecjan. „*Das ewig Weibliche*“ o którem mówi Göthe rozwinęło się tutaj — w Wenecji — przed oczyma poety we wszystkich najczarowniejszych swoich powabach i zaiste nie na jałowy grunt je rzucało na czułe, aż nazbyt wrażliwe serce pieśniarza. Poeta pisząc o galerjach obrazów wymienia przedewszystkiem portrety niewieścich piękności, które go zachwyciły. Między innemi pisząc o pałacu Manfrinich wybucha prawdziwym entuzjazmem na wspomnienie Wenecjanki malowanej przed kilkuset laty: „Zapomniałem — pisze — jej imienia, ale rysy jej na zawsze pozostaną w mojej pamięci. Nigdy nie widziałem piękniejszego, rozumniejszego, słodszego oblicza. Jest to jedna z tych twarzy, za któremi oszaleć można, bo niepodobna ich wyjąć z ram i ożywić jak posąg Galatei“.

A cóż nowego widział Byron w około siebie jak nie podobno piękne, lube, zwodnicze twarzyczki? „Co mnie najbardziej uderzało — pisze poeta na innem miejscu — to nadzwyczajne podobieństwo typów kobiecych dawno minionych generacyj z temi, które ciągle widzę dokoła siebie. Królowa Cypru i żona Giorgiona są jakby dzisiejsze żywe Wenecjanki; te same oczy, ten sam w nich wyraz, a przyznam się, że co do mnie nie znam piękniejszego na ziemi“...

(Dok. nast.)

się: 1) aby poczyniono starania w głównych Bankach, izby te wprost, za pośrednictwem Kółek rolniczych nabywały zboże od włościan; 2) by w miastach większych zakładano Spółki rolnicze i domy rolnicze; 3) aby w Kółkach rolniczych potworzyć ajencje, któreby się zajmowały zakupnem zboża; 4) aby urządzono w miejscach targowych publiczne wagi i ogłaszano ceny artykułów sprzedawanych. Wniosek ten uznano za nagły i wybrano komisję złożoną z 9 członków, która zda sprawę o nim na posiedzeniu następnem.

Wybrano komisję z pp.: prof. Rylskiego, ks. Wąsikiewicza i włościanina Skwary, która zbada znajdujące się na Wystawie praktyczne dla włościan żarna.

Poruszono jeszcze sprawę zakładania sklepików wiejskich, która będzie przedmiotem późniejszych obrad.

Na tem zakończyło się pierwsze posiedzenie, po którem delegaci udali się na objad i zwiedzanie Wystawy.

KRONIKA.

Lwów, dnia 6 września.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Buczały, w powiecie rudeckim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 50 zł.

Mianowania. Minister wyznań i oświecenia zamianował suplenta c. k. gimnazjum w Tarnowie, Franciszka Walczyńskiego, rzeczywistym katechetą w tymże zakładzie, zaś suplenta c. k. gimnazjum w Wadowicach, Jana Krupińskiego, rzeczywistym katechetą w tymże zakładzie.

Lwowski c. k. wyższy sąd krajowy zamianował auskultantami praktykantów sądowych: Włodzimierza Zygmunta Jurkiewicza, Stanisława Brodowicza, Ignacego Krasowskiego i Kazimierza Augermanna.

Wizyta kanoniczna. Najprzewielebniejszy ks. biskup stanisławowski, Juljan Pełesz, odbył w dniach od 21go do 25go z. m. wizytę kanoniczną we wsiach Kamienna, Wołosów, Hawryłówka i Wreśniów w powiecie nadwórniańskim. W podróży ks. biskupowi towarzyszyły banderje konne a licznie zebrana ludność witała go i żegnała uroczyście w każdej gminie.

Egzamina dojrzałości w męzkiem seminarjum nauczycielskiem we Lwowie odbędą się: piśmienne w dniu 13 września, ustne w dniu 15 września, zaś egzamina poprawcze w dniu 15 września.

Nauka rysunków, modelowania i snycerstwa w szkole dla przemysłu artystycznego przy miejskiem muzeum przemysłowem we Lwowie rozpocznie się 15 b. m. Nauka rysunków udzielaną będzie codziennie wieczorem między g. 6 a 8 z wyjątkiem soboty i niedzieli.

Kapela „Harmonji" grać będzie jutro przed gmachem sejmowym. Początek o godz. 5tej popołudniu.

Zmarli: Władysław Wodziński właściciel dóbr, znany hodowca koni wyścigowych zmarł w ostatnich dniach w Döbling pod Wiedniem

Nekrologja. Wczoraj donieśliśmy o zgonie dwóch naszych posłów, których strata kraj nasz ciężko dotknęła. Dziś możemy podać bliższe dane biograficzne.

S. p. Edward Dzwonkowski, syn Feliksa i Anny z Siedlickich urodził się w r. 1823. Ojciec, właściciel Gromnika w tarnowskim i Rustweczka w przemyskim, znany był w kraju i po za krajem jako hodowca koni angielskich. Edward Dzwonkowski otrzymał wychowanie wojskowe w akademji wiedeńskiej. W r. 1846 jeden z trzech braci Dzwonkowskich padł ofiarą rzezi tarnowskiej. We dwa lata później dwaj bracia Władysław i Edward poszli za popędem, który młodzież polską wiódł w szeregi powstania węgierskiego. Obaj odznaczyli się męstwem. Władysław Dzwonkowski w jednej z ważniejszych bitew, gdy popłoch powstał w szeregach honwedów, rzucił się naprzód z okrzykiem: „Patrzcie, jak Polak ginie!" — i legł od kuli moskiewskiej. Edward zakończył kampanję w randze majora, emigrował do Turcji, następnie parę lat przebył w Belgji i Francji. Powróciwszy do kraju w lat dziesięć później poślubił Annę hr. Zborowską, córkę ś. p. hr. Prospera Zborowskiego i Emilji z Wodzickich — osiadł w Gromniku, rekonstytuował rozbite po śmierci ojca stado koni angielskich, zajął się rolnictwem i przemysłem naftowym, objąwszy dyrekcję spółki krajowej. Czynny w tych instytucjach, które poprzedziły erę konstytucyjną w Towarzystwie rolniczem i kredytowem, zjednał sobie tyle wzięcia i zaufania współobywateli, że przy pierwszych wyborach do Sejmu otrzymał od szlachty obwodu tarnowskiego mandat poselski, który odnawiany kilkakrotnie, zmienił w r. 1873 na mandat posła do Rady państwa. Zaufanie to nie było wynikiem jakichś wybitnych zdolności lub niezbędnej specjalności, ale opierało się na uznaniu wielkiej prawości charakteru dobrej wiary i szlachetności natury rycerskiej. Przymioty te etyczne podniosło następnie długoletnie doświadczenie, wżycie się w bieg spraw parlamentarnych. Ś. p. Dzwonkowski miał liczne w Wiedniu stosunki i ogólną sympatję. Zajmował się specjalnie kwestjami wojskowości, przemysłu górniczego i sprawami ekonomicznemi, zasiadał w komisjach, niejednokrotnie stawał na trybunie jako sprawozdawca. Dwudziesto pięcioletnia służba publiczna zjednała mu szacunek kolegów i powagę w kraju. W stosunkach sąsiedzkich, obywatelskich i rodzinnych odznaczał się niepospolitymi przymiotami. Od dwóch lat zaniemógł ciężko, mimo to nie przerwał prac parlamentarnych. Pozostawił wdowę, wzór cnót niewiasty polskiej i cztery córki, z których najstarsza jest synową dra Szlachtowskiego prezydenta m. Krakowa.

S. p. Ryszard Zawadzki urodził się w r. 1829 we Lwowie, gdzie ojciec jego był adjunktem przy katedrze fizyki i matematyki we wszechnicy lwowskiej. W Przemyślu, dokąd przeniósł się ojciec jego jako profesor fizyki w liceum filozoficznem, ukończył ś. p. Ryszard Zawadzki ówczesne gimnazjum sześcioklasowe i dwuletni kurs licealny, poczem w roku 1847 udał się na wydział prawniczy wszechnicy lwowskiej. Tam zastał go pamiętny rok 1848. Ś. p. Ryszard stanął w szeregach akademików i walczył na barykadach lwowskich. Po ukończeniu nauk prawniczych wstąpił ś. p. Ryszard Zawadzki do służby rządowej i wkrótce dał się poznać jako prawnik bardzo uzdolniony, gorliwy i pracowity, w skutek czego przydzielono go w r. 1854 do służby przy komisji indemnizacyjnej w obwedzie samborskim. Tam pracował do września 1855 roku. Wówczas zaczęto przeprowadzać organizację władz sądowych i politycznych w Galicji. Przy tej sposobności zwróciły wyższe władze swą uwagę na młodego, zdolnego pracownika, którego powołano do służby w ministerstwie sprawiedliwości, gdzie aż do końca marca 1860 roku pozostał.

Do kraju wrócił ś. p. Ryszard Zawadzki jako radzca sądu obwodowego w Tarnopolu, gdzie po wprowadzeniu w życie autonomji był nader czynnym i pożytecznym członkiem Rady gminnej; tamtejsi obywatele, wywdzięczając się za położone miastu zasługi, zaszczycili go dyplomem honorowego obywatela miasta Tarnopola.

Przez następne sześć lat pracował ś. p. Ryszard ponownie w ministerstwie sprawiedliwości w Wiedniu, poczem w roku 1866 został mianowany radzcą sądu krajowego we Lwowie, a następnie tytuł i rangę radzcy sądu krajowego wyższego.

W kwietniu 1874 roku zamianowany został prezydentem sądu obwodowego w Tarnowie, a na posadzie tej rozwinął prawdziwie obywatelską czynność. Pod jego kierunkiem rozwinęła się szkoła i czytelnia więzienna, a każda zasługująca na poparcie instytucja cieszyła się jego czynną opieką. Jako poseł na Sejm krajowy, był zmarły członkiem klubu centrum, a w r. 1885 wybrany został do Rady państwa.

Od kilku dni gości Lwów w swoich murach czeredę Mroden Ora, który w dość licznem gronie zawitali do naszego grodu. Cała banda cyganów (a jest ich kilkadziesiąt) trudni się kowalką i kotlarstwem. Natychmiast po przybyciu rozbiegli się po mieście za zarobkiem a za nimi ciągnie nieustannie tłum próżniaków lwowskich, podziwiając ich malownicze stroje, gęsto obszyte srebrnemi guzami i znakami mistycznemi, piękną i hardą postawę mężczyzn, a przedewszystkiem urodę kilku przedstawicielek płci żeńskiej. Zwłaszcza dwie młode cyganki włóczące się w towarzystwie dwóch starych wróżek ściągają na siebie powszechną uwagę pięknością i jeszcze bardziej brzydotą swych towarzyszek uwydatnioną. Dzisiaj w południe odbędzie się w ich szatrach na błoniach janowskich ślub jednej młodej cyganki. Rano przeprowadzili całe towarzystwo na wozach i konno przez ulice miasta, śpiewając swe oryginalne pieśnie. Z każdego wozu powiewała wielka, lecz bardzo prymitywna chorągiew, składająca się z długiej żerdki i kilku czerwonych chustek. Chcieli oni koniecznie zajechać na plac do jakiegoś hotelu — lecz niestety żaden gospodarz nie chciał przyjąć ciekawych i niebezpiecznych gości.

Liczba gości bawiących w Krynicy od 15go maja do 31go sierpnia wynosi 3134 osób — w tym samym czasie bawiło w Szczawnicy 2531, zaś w Żegiestowie 946 osób.

Jutro odbędzie się posiedzenie Rady miejskiej o godzinie 6tej po południu w wielkiej sali ratuszowej.

Dobra woda do picia powinna się odznaczać samemi przeczeniami: nie powinna zawierać ciał obcych i ciał organicznych, nie powinna mieć smaku nie powinna mieć zapachu, nie powinna być ani zimną ani ciepłą (10—15°).

Jan Kirchmajer, znany przewódzca chłopów górno-austrjackich, został przed kilkoma dniami aresztowany pod zarzutem zbrodni oszustwa, popełnianej przy pomocy komisji asenterunkowej. Pewien żandarm dowiedział się w Giesskirchen, że Kirchmajer wyłudza od chłopów znaczne sumy na uwolnienie popisowych a nawet już asenterowanych od służby wojskowej. Żandarm doniósł o tem do prokuratorji a na podstawie tego doniesienia zarządzono w domu Kirchmajera rewizję, następnie zaś go aresztowano. Przy rewizji znaleziono kilka silnie Kirchmajera kompromitujących listów. Cała sprawa wywołała w Linzu wielką sensację, gdyż Kirchmajer cieszył się opinją uczciwego i nieskazitelnego człowieka.

Pożar. W gminie Uherce niezabitowskie w powiecie gródeckim wybuchł dnia 3 bm. o godzinie dziesiątej wieczorem straszny pożar, który w jednej chwili ogarnął 49 zagród włościańskich wraz z zabudowaniami gospodarskiemi i zniszczył tak te budynki jak i całą krescencję do szczętu. — Przeszło dwieście osób pozostało w największej nędzy, bez dachu. Szkoda, prawie w całości nieubezpieczona, wynosi blisko 100.000 zł.

Pożar powstał w skutek nieostrożności dzieci, które w nieobecności rodziców zajętych zbiorem zboża bawiły się zapałkami. Jedno z tych dzieci zginęło w płomieniach.

W ostatniej chwili po katastrofie zawiązał się komitet pomocy pod przewodnictwem starosty Stanisława hr. Pinińskiego i prezesa Rady powiatowej p. Wł. Niezabitowskiego. — Prezydjum namiestnictwa na pierwszą wieść o klęsce wysłało na tymczasowe zaopatrzenie nieszczęśliwych tych pogorzelców kwotę 250 zł.

Napad na żołnierza policyjnego. Żołnierz policyjny Jużak został dziś rano znaleziony w stanie zupełnie nieprzytomnym leżący na ziemi, z połamanemi nogami i śladami okropnego pobicia. — Jużak odstawiony do szpitala wojskowego. — Sprawca ani powód pobicia niewiadomy.

Skaleczenie policjanta. Wczoraj o dziesiątej w nocy przy ulicy św. Mikołaja powstała burda uliczna. Żołnierz policyjny Szyszarowski chciał przywrócić spokój, gdy wtem rzucił się nań niejaki Michał Bodzicki, furman dorożki, i rozciął mu rękę aż do kości. — Szyszarowski w skutek upływu krwi jest bez nadziei życia. Bodzickiego aresztowano.

Trzęsienie ziemi. Z Dawidkowiec nam donoszą, że i tam dnia 1 bm. dało się czuć dość silne trzęsienie ziemi połączone z głuchym hukiem podziemnym. — Trzęsienie ziemi trwało kilka sekund, a rozpoczęło się około siódmej rano.

Obronę Zalewskiego objął wiedeński adwokat dr. Elbogen.

Z Sanoka nam piszą:

(Mr.) Dnia 1 b. m. obchodziliśmy uroczystość niezwykle doniosłą dla naszego miasta. Od dawna domagał się Sanok, aby mu dano własny sąd obwodowy, a żądanie jego usprawiedliwiały najzupełniej wszystkie te stosunki, które w podobnych razach odgrywają decydującą rolę.

Wymienionego dnia ujrzeliśmy tedy spełnienie naszych życzeń: w obec reprezentantów władz rządowych i autonomicznych otwarto uroczyście nowy sąd obwodowy, którego sferą działania ma być odtąd okręg sanocki. Oprócz duchowieństwa, urzędników, oprócz naczelników władz miejscowych, urzędników nowego sądu, okolicznych starostów i marszałków powiatowych, zjechał się nadto liczny zastęp szlachty i gości z rozmaitych stron kraju.

Wśród gości ujrzeliśmy między innymi pp.: prezydenta wyższego sądu krajowego Simonowicza, nadprokuratora państwa, radzcę dworu Zdańskiego, przybyłych do naszego miasta wieczorem dnia poprzedniego.

Inauguracyjne nabożeństwo solenne odbyło się naprzód w kościele rz. kat. następnie zaś w cerkwi ruskiej, gdzie chór amatorów, śpiewający podczas mszy św. wybornie wywiązał się z swego zadania.

Kiedy po nabożeństwie zgromadzili się uczestnicy uroczystości w wielkiej sali nowego sądu, przemówił pierwszy p. Simonowicz, wskazując w swej mowie na ciągle mnożące się dowody życzliwości monarszej. Szczegółowo wymieniwszy te z nich, które przypadły w udziale sądownictwu, ogłosił nowy sąd obwodowy jako otwarty, przekazując kierownictwo nowo kreowaną instytucją p. Żeleskiemu, jako jej prezydentowi. Mowę swą zakończył p. Simonowicz okrzykiem: „Niech żyje Najj. Pan!" a okrzyk ten trzykrotnem gromkiem echem ozwał się wśród zgromadzenia.

W odpowiedzi swej prezydent Żeleski, podziękował p. Simonowiczowi za jego przychylność i wyraził zapewnienie, że najwyższym i jedynym celem pracowników nowootwartej instytucji będzie dobro służby i społeczeństwa.

Marszałek powiatowy p. Romer i burmistrz, p. Ładyżyński, dziękowali w swych przemówieniach tym wszystkim, których przyczyną nowy sąd stanął, poczem duchowieństwo poświęciło budynek.

Na zakończenie odczytano akt dokonanego otwarcia. Złożyli na nim swe podpisy wszyscy ci, którzy w uroczystości wzięli udział.

O godzinie 3 popołudniu odbył się staraniem miasta i okolicznych obywateli wielki obiad na 100 nakryć. Szereg toastów rozpoczął p. Ładyżyński, wznosząc zdrowie Najj. Pana. Poseł F. Gniewosz pił na cześć p. Simonowicza, a poseł Grotowski za pomyślność p. Żeleskiego. P. Simonowicz toastował w ręce burmistrza p. Ładyżyńskiego, p. Zdański zaś wzniósł toast za zgodę obudwóch narodowości. Przemawiało jeszcze wielu innych biesiadników, aż w końcu pan marszałek powiatowy p. Żurowski wzniósł toast „Kochajmy się".

Po odczytaniu nadeszłych telegramów gratulacyjnych, zakończono o godzinie 8-ej wieczorem ucztę, która na długo zapewne zostanie w pamięci wszystkich uczestników.

Z Paryża donoszą, że mobilizacja w okręgu tuluskim — jakkolwiek spodziewana — przyjętą została przez miejscową ludność z wielką niechęcią. — Agitatorowie mieli wmówić w chłopów, że synów ich powołują pod broń pod pozorem manewrów, w rzeczywistości jednak poślą ich za parę dni nad Ren. — Władze przygotowane są na opór; aby mu jednak zapobiedz, kazały wszędzie ogłosić, że rząd jest zdecydowany bez najmniejszego względu ścigać wszelkich dezerterów i symulujących słabość. Ponieważ chłopi kar wojskowych okropnie się boją, więc prawdopodobnie groźba ta nie będzie bezskuteczną. Żandarmi otrzymali polecenie poroznosić rozkazy mobilizacyjne po wsiach, gdzie je natychmiast porozlepiano, co wywołało olbrzymie zbiegowisko ludności i wielkie zamięszanie. W wielu miejscowościach z rozkazu merów (którzy w ten sposób chcieli okazać swą gorliwość) zaczęto dzwonić na gwałt i rozgłaszać, że się pali, co jeszcze większe wywołało poruszenie niż samo powołanie rezerwy pod broń.

Wieśniacy kłopocą się o swą kukurudzę i winnice i nie dowierzają przyrzeczonemu im odszkodowaniu. Natomiast mieszkańcy miast, którzy o żadne zbiory troszczyć się nie potrzebują, zachowują się wobec mobilizacji przyjaźniej, a nawet gdzieniegdzie entuzjastycznie.

Z okularów. Bardzo często zdarza się, że osoby mające słaby wzrok, sprawiają sobie okulary bez poradzenia się lekarza okulisty. Jak to jednak niebezpieczną a szkodliwą może być rzeczą, świeżym dowodem wypadek, jak się zdarzył w ostatnich czasach.

Student wydziału prawnego p. S., będąc krótkowidzem, począł używać binokli, które kupił za tanie pieniądze u jednego z optyków.

Początkowo był z nich bardzo zadowolniony, wkrótce jednak poczęły go oczy boleć. Nie przypisywał jednak na razie złych skutków za silnym szkłom, lecz raczej wytężonej pracy nocnej. Było to bowiem w czasie przedegzaminowym. Używał więc szkieł dalej, pomimo, że z oczyma było coraz gorzej. Dopiero kiedy zapadł na oczy tak bardzo, że stan zaczął być groźnym, udał się do okulisty.

Lekarz stwierdził wielkie niebezpieczeństwo, które zdaniem jego, przy dłuższem użyciu szkieł, spowodowałoby niezawodnie utratą wzroku.

Leczenie wymagać będzie dłuższego czasu, a co gorsza powstrzymania się od wszelkiej pracy.

Ojciec i syn. Tani środek do życia wynalazł pewien Irlandczyk. Do pierwszorzędnego hotelu w Akwizgranie zajechał pewien młody cudzoziemiec ze starym sługą swym. Młody Irlandczyk cierpiał na chorobę, i zmarł tamże po pewnym przeciągu czasu w hotelu. Stary sługa zabrał wszystkie rzeczy zmarłego i postanowił odjechać do kraju. Właściciel hotelu sprzeciwił się jednak temu, żądając aby po nieboszczyku przeprowadzono pertraktację spadkową. Wówczas oświadczył służący że jest ojcem zmarłego, a rolę sługi przybrał dla oszczędzenia sobie kosztów pobytu w hotelu. Zapytanie telegraficzne u władz irlandzkich potwierdziły w zupełności starego Irlandczyka.

Literatura i Sztuka.

Nieznany utwór Juljusza Słowackiego. Z listów Juljusza Słowackiego do matki wiedziano, iż autor „Kordjana" pisał był po francusku powieść historyczną polską, utworu tego jednak nie drukowano nigdzie, nie znał go nawet biograf Słowackiego, dr. A. Małecki. Dopiero teraz powieść Słowackiego stanie się dostępną ogółowi. Z rękopisu, będącego własnością p. Sobieszczańskiego, b. oficera wojsk polskich, przełożył powieść Słowackiego na język polski p. Jan Amborski a *Kłosy* zaczęły ją w tym tygodniu drukować. Powieść nosi tytuł „Król Ladawy", jest pisana pod wpływem Walter-Scott'a, głównymi jej bohaterami są dwie autentyczne postacie: emir Wacław Rzewuski i Ignacy Szibor Marchocki. Słowacki pisał „Króla Ladawy" w r. 1832, chcąc pokazać Europie, że nie tylko Szkocja i Anglja obfitują w typowe postacie i wybitne charakter,, lecz nie dokończył go, oddawszy się zupełnie poezji polskiej.

Przegląd Powszechny. Rok czwarty — zeszyt 9 za wrzesień zawiera: Pieśń Boga Rodzicy (rozbiór krytyczny) przez A. Kalinę. Źródła historyczne wschodu odnośnie do pisma św. II. Asyrologja (c. d.) przez ks. Wł. Zaberskiego T. J. — Stowarzyszenia katolickie w Niemczech przez dra Baumgartena (dok.) Z pamiętników Józefa hr. Krasińskiego. — Wywody historyczne o początku katedry na Wawelu. Przez ks. J. Polkowskiego. Przegląd piśmiennictwa. Sprawozdanie z ruchu religijnego, społecznego i naukowego.

Część ekonomiczna.

Toast ministra Wyszniegradzkiego.

Rosyjski minister skarbu Wyszniegradzki przebywał przed kilkoma dniami w Niżnym Nowogrodzie, gdzie go tamtejszy świat kupiecki z wielkiemi podejmował owacjami i wręczył memorjał, w którym tym uskarżał się przedewszystkiem na „pasożytny" przemysł na zachodnich granicy państwa (w Królestwie Polskiem), który pracuje w łatwiejszych daleko warunkach, łatwiej nabywa produkta surowe, liczniejszych przy przewozie swoich wyrobów na kolejach żelaznych zażywa przywilejów. Memorjał po wyliczeniu całego szeregu trudności z któremi walczyć musi przemysł rosyjski — wyraża nadzieję, że minister odbierze niesłuszne przywileje fabrykom polskim, oczyści przemysł rosyjski od wpływów obcych i postawi go w tych samych warunkach, co przemysł w głębi kraju. Memorjał żądał wreszcie zniesienia ceł od bawełny, żądał aby koleje tylko z rosyjskiego materjału i rosyjskiemi sposobami budowane, domagał się wysokiego podatku od cudzoziemców przebywających w Rosji i wyraził wreszcie swoje ubolewanie, że podatek od paszportów zagranicznych nie przyszedł do skutku.

W podobny sposób przemawiali także inni mówcy, a wszyscy unosili się nad narodową polityką finansową, prowadzoną przez Wyszniegradzkiego, obiecując sobie, że tą drogą dojdą do własnej rosyjskiej bawełny, którą będą przerabiały rosyjskie maszyny z rosyjskiego żelaza itd, a taka polityka oznacza nietylko podniesienie stosunków ekonomicznych Rosji, lecz także uwolnienie od „w c i s k a j ą c y c h s i ę z a c h o d n i c h M o n g o ł ó w" (tak bowiem teraz nazywają Rosjanie Niemców).

Że cła prohibitywne zachwycają kupców rosyjskich, to nic dziwnego, wszelko idea wyparcia Anglji i Niemiec z rynków azjatyckich należy do rodzaju owych śmiesznych mrzonek, których pan Wyszniegradzki sporą wyprodukował już liczbę, np. ów sławny pomysł, aby zakazać wywozu rubla papierowego dla poprawienia waluty rosyjskiej.

W odpowiedzi na ten materjał oświadczył minister, że jest także zdania, iż przemysł rosyjski ma do walczenia z wieloma trudnościami, które usunąć było dotąd i będzie nadal jego staraniem. Co do podatków, to chociaż prawdą jest, że są one bardzo wygórowane, jednak w tej chwili nie można ich zniżyć. bo każda kopiejka przyczynia się do pokrycia niedoboru. Przyrzekł także przeprowadzić rewizje cłowe i dodał, że wszystkie jego zarządzenia pochodzą z inicjatywy cara.

Na cześć ministra odbył się także bankiet, na którym minister, wznosząc toast, powiedział między innemi co następuje:

„Jestem przekonany, że rosyjski przemysł wyprze wyroby zagraniczne ze wszystkich rynków w państwie całem. — Rosja może prawie wszystkie swoje potrzeby zaspokoić własnemi wyrobami. Atoli kraj, który się odgranicza, nie może moi panowie dokonać wymiany swoich produktów. Przekonałem się, że nasze fabrykaty mogą ze skutkiem konkurować z fabrykatami obcemi nawet na targach zagranicznych. Dlatego muszą wschodnie rynki służyć za miejsce zbytu dla naszych wyrobów. *Mam to przeświadczenie, że już w najbliższej przyszłości wyłącznie fabryki rosyjskie będą zaopatrywały rynki azjatyckie i wyprą wyroby konkurencji angielskiej i niemieckiej.*"

= **Księgosusz.** Z powodu wybuchu księgosuszu w kijowskiej gubernji w Rosji zabrania się wprowadzania i przewozu zwierząt i płodów zwierzęcych z Rosji do Galicji przez miejsce wchodu w Podwołoczyskach.

= **Zaraza.** Z powodu wybuchu zarazy pyskowej i racicowej u bydła i trzody chlewnej w powiecie czerniowieckim na Bukowinie, oraz celem powstrzymania zawleczenia tej zarazy do Galicji, zarządza się aż do odwołania co następuje:

1. Wprowadzanie trzody chlewnej z Bukowiny do Galicji może odbywać się tylko koleją żelazną.

2. Trzoda chlewna, pochodząca z Bukowiny, ma być zaopatrzona w paszport bydlęcy.

3. Trzoda chlewna, przywieziona koleją żelazną z Bukowiny do Galicji, ma być w stacjach kolejowych do tego upoważnionych poddaną oględzinom weterynarskim przez ustanowionych oglądaczy, a jeżeli okaże się zdrową, będzie mogła być dopuszczoną do dalszego obrotu handlowego.

4. Jeżeli między wyładowaną trzodą stwierdzoną zostanie zaraza lub podejrzenie o zarazę pyskową i racicową, natenczas ma być zastosowany ustęp 12 § 26 rozporządzenia ministerjalnego z dnia 8 grudnia r. z. (Dz. u. p. nr. 172, 5). O stwierdzeniu zarazy należy bezzwłocznie uwiadomić przełożonego gminy, ewentualnie miejscową władzę polityczną.

= **Bank angielski** podniósł temi dniami dyskont z 3% na 4%. Do 4go sierpnia b. r. dyskontował ten bank weksle 2%. Dnia 4 sierpnia b. r. podniósł dyskont z 2% na 3%. a w piątek, dnia 2 września, podniósł z 3% na 4%. Zarządzenie to tłumaczy się tem, że przez 2½ miesiące, kiedy stopa eskonta wynosiła tylko 2%, za nadto dużo złota zebrano z banku i odesłano do Ameryki. Dyrektorowie banku przez podwyższenie eskontu chcą się zabezpieczyć przeciw nadmiernemu wywozowi złota z Anglji.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 6 września. *Fremdenblatt* dowiaduje się z dobrego źródła, że minister handlu wystosował pod d. 3 b. m. pismo do niemiecko-konserwatywnego komitetu wyborczego w Krumau, z prośbą, ażeby zaniechał stawiania jego kandydatury do Rady państwa. Minister dodaje, że o postawieniu swojej kandydatury dowiedział się dopiero z dzienników.

Królewiec 6 września. Starszy prezydent miasta otrzymał depeszę od cesarza z zawiadomieniem, że cesarz wysełа do Królewca ks. Albrechta jako swego zastępcę.

Zagrzeb 6 września. Na posiedzeniu sejmowem wczorajszem sprawdzano wybory poselskie. Wybór Folnegowicza uznano jako wątpliwy. Po ukonstytuowaniu sejmu wybrano Mirka Hrvata prezydentem, zaś Gyurgiewicza i Francisciego wiceprezydentami. Jutro odbędzie się wybór komisji adresowej i zwykłych komisyj sejmowych.

Sofja 6 września. Biuro Reutera donosi, że rząd bułgarski postanowił stawić energiczny opór wszelkim projektom skierowanym przeciw narodowym interesom księztwa.

Celem zaciągnięcia dziesięciomiljonowej pożyczki na uzupełnienie kolejowych połączeń wdrożono rokowania z finansowemi instytucjami w Budapeszcie.

Exeter 6 września. Wczoraj wieczorem, podczas przedstawienia, wybuchł w teatrze pożar. Budynek całkiem się spalił. Dotąd z pod gruzów dobyto 60 ciał, a nadto dwudziestu rannych odwieziono do szpitala.

Berlin 6 września. *Norddeutsche Allg. Ztg* zapewnia, że kompetentne sfery nic nie wiedzą o zamierzonym jakoby zjeździe cesarza Wilhelma z carem w Szczecinie. Cała ta wiadomość dziennikarska spoczywa na domysłach i nie ma nic takiego, coby pozwalało przypuszczać, że w istocie car ma przybyć do Szczecina.

Doniesienie o odnowieniu niemiecko-rosyjskiego traktatu wygasającego we wrześniu b. r. jest kaczką dziennikarską; taki bowiem traktat wcale nie istnieje.

W odpowiedzi na artykuł *Gaz. Kol.* p. n. „Niemcy i Rosja" oświadcza *Nordd. Allg. Ztg*, że zadaniem polityki Niemiec jest utrzymanie pokoju.

Żyzną pracę pokojową zamąca już od 3 lat Bułgarja. Niemcy muszą wielki nacisk położyć w radzie narodów europejskich na to, iżby Europa zawezwała do spokoju ambitnego księcia bułgarskiego i jego ministrów, którzy chcą wzniecić pożogę europejską.

Czcząc choćby tylko własny swój podpis, położony na traktacie berlińskim, zdeptanym przez Koburgów i Battenbergów, muszą się trzymać Niemcy tego traktatu. Lekkomyślne (*frivoles*), groźne dla pokoju postępowanie ks. Koburskiego, da się tylko wtedy pojąć, jeśli się przypuści, iż książę ten jest przedstawicielem wyłącznie orleanistowskiej polityki.

Interesy domu Orleańskiego nie wiele zyskać mogą na trwałym pokoju, podczas gdy wojna, obalając istniejący stan rzeczy, może utorować drogę do zmiany stosunków we Francji.

Neutra 6 września. Dzisiejsze manewry przedstawiały wiele rozmaitych a wielce pouczających momentów. Dywizja arcyks. Fryderyka (strona zachodnia) wyparła dywizję jen. Reichera (wschodnią) z wzgórz między rzekami Neutrą a Wagą wzdłuż drogi Neustadt do Neutry przez rzekę Neutrę. Cesarz śledził bacznie przebieg manewrów, na których byli obecni także arcyksiążęta Albrecht, Wilhelm i Józef oraz szef sztabu jeneralnego Beck i minister Fajervary.

Heidelberg 6 września. Wczoraj odbyło się doroczne posiedzenie „Instytutu prawa międzynarodowego". Wybrano na rok 1887/88 Bumoringa z Heidelbergu prezydentem, Neumanna z Wiednia i Peftlake'a z Londynu wiceprezydentami.

Z zbożowych targów.

6 września	[illegible]	[illegible]	[illegible]	Jarosław
Pszenica	7 — -7 4'	6 85 -7 15	6 75 -7 —	7.— -7 50
Żyto	4 50 5.—	4 50 -5.—	4 30 4 70	4 60 -5 15
Jęczmień	4·— -6 25	3 60 -5 —	3 50 -5.—	4 — 6 50
Owies	3·50 -4 —	3 40 3.95	3 50 4 —	3 65 -4
Groch	— 5 —	4 50 7 —	4 25 6.50	4 75 7 —
Wyka	— 4 50	3 85 -4 40	3.50 4.50	4.— -4 75
Rzepak	9.25 9.75	9 — 9.60	9 — 9 50	9.— 10 —
Lnianka	— —	— —	— —	— —
Konic. czer.	— —	22 -42 —	22 -40	25.— 40 —
Konic. biała.	— —	40.— 48.—	37.— 50	40 — 55
Konic. szwed.	— —	— —	— —	— —

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20 — 50 nominalnie. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 25·— do 26.— **Wiedeń** 6 września Pszenica od 7 25 do —·—. Żyto od 5·70 do ·— Okowita 26 87— do —·—. **Berlin** 6 września Pszenica 151 75 do — — Żyto 116 — do 118 — Okowita 65 30 do .—. **Peszt** 6 września Pszenica 6 85 do —·— Żyto 5 40 do — —· Okowita 27 50 do —.—

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 6 września. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81 30 Renta wspólna srebrna 82 55 Renta 4% złota 112.60. Renta 5% papierowa 96.45 Akcje banku austro-węgierskiego 884.— Akcje austrjackie kredytowe 283.25. Funty szterlingi 125·75. Napoleondory 09 95—.Marki niemieckie 61.50 —

Lwów, Akcje handlowe 6 września 1887.

	płaca	żądają
1. Akcje za sztukę.		
bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k	208 —	211 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	221 75	224 75
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	280 —	285 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic .6 prc. w. a	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 75	100 75
„ „ „ 5 „ prem	103 —	104 —
Banku krajowego 4½ „ w. a.	95 50	96 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „	92 75	93 75
„ „ „ 4½ „ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50
„ „ „ „ (d. 5%) 2½%	41 —	44
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½ „ „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	17 50	19 50
„ Stanisławowa	28 50	31 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5·81	5 91
Dukat cesarski	5 87	5 97
Napoleondor	9 92	10·02
Półimperjał rosyjski	10·24	10 34
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1 10—	1·12—
100 marek niemieckich	61 30	61.90

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1 Czerwca 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9 27	11.35	3.58	8.34 Ze Zimnejwody
„ Podwołoczysk	10 24	3 05 (pociąg mięszan.)	3.50	2.15	
„ „ na Podzamcze	10 10	2 28 (pociąg mięszan.)	3.19		
„ Czerniowiec	10. 3	3.35 (pociąg mięszan.)	3 30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10 44	4.10	4 50	2.25	7.58 Do Zimnejwody
„ Podwołoczysk	6.10	10 25 (pociąg mięszan.)	12 38	4.08	
„ „ z Podzamcza	6.22	10 55 (pociąg mięszan.)	1.08		
„ Czerniowiec	6.20	11.06	12.22		

Do Lwowa przychodzą:

Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz. 1 m. 35.

Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz. 8 m. 59.

Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna pociąg osobowy godz. 11 m. 47.

Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego pociąg osobowy godz. 7 m. 20.

Do Stryja i Ławocznego pociąg osobowy g. 6 m. 30

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)